ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. marca 1922. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r. 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . . 600 "
kwartalna . . . . 300 "
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Sic transit gloria mundi“.

Z zstąpieniem Benedykta XV do grobu zamknęła się osobna karta dziejów Kościoła, karta piękna, czynami zaszczytnymi i pełnymi chwały zapisana. Nie czas jeszcze dziś na ocenę zasług zmarłego Papieża, bo jeszcze żyjemy w newrozie powojennej, mało zdatni do należytej, przedmiotowej oceny faktów, przewijających się przed naszemi oczyma z zawrotną szybkością. Przyszłość — może niedaleka — odda należny hołd wielkiej i długiej pamięci godnemu Ojcu chrześcijaństwa. Pisma perjodyczne wszelkich odcieni, jakie istnieją pod słońcem, zajęły się zgonem Ojca św. z największem zainteresowaniem, wszystkie też, z nielicznymi wyjątkami, starały się być objektywnemi i uczcić pamięć „Papieża pokoju“. Nie obeszło się jednak bez niesmacznych incidentów, a nawet niedorzeczności — i to także — niestety — w pismach katolickich. Wymienię tylko dwa: z mniejszych, kolportowaną wiadomość, wyssaną z palca, o rzekomem wyjściu Papieża z Watykanu celem odwiedzenia chorego księdza i zaziębienia się przy tej sposobności; z większych, ów podział papiestwa na polityczne i religijne i przeciwstawianie aż do znudzenia pontyfikatu politycznego par excellence Benedykta XV, pontyfikatowi Piusa X *καῖ' ἐξοχὴν* religijnemu. Takie rozróżnianie i wielomówstwo na ten temat dowodzi karygodnej nieznajomości natury i posłannictwa Kościoła, który, jako społeczność, z ludzi złożona, musi i umie stosować się do warunków i potrzeb danej epoki czasu, nie tracąc nic ze swego nadnaturalnego charakteru.

Czem Benedykt XV zyskał sobie taką sympatję w całym świecie? Swą bezstronnością i taktem w czasie zatargu światowego, dążnością do pokoju i miłosierdziem ojcowskiem dla wszystkich — na to piszą się wszyscy — a Włosi dodają od siebie jeszcze jeden wzgląd, t. j. gotowość do ruszenia „kwestji rzymskiej“ z martwego punktu, z nieznośnego prowizorjum.

Ceremonje pogrzebowe odbywały się według przepisu przy olbrzymim udziale tłumów, które przez 3 dni w czasie wystawienia zwłok Papieża w bazylice św. Piotra, płynęły nieustannie wśród kordonów, utrzymywanych przez karabinierów i gwardję królewską. Kiedy patrzyłem na to martwe ciało w stroju pontyfikalnym, na purpurowym katafalku, wśród gorejących świec, otoczone strażą papieską, to ciało czerniejące z każdą chwilą coraz bardziej (Benedykt XV nie życzył sobie balsamowania, podobnie jak Pius X), przychodziły mi na myśl owe słowa z ceremonjału koronacyjnego papieskiego, kiedy to ceremonjarz trzy razy spala wiotki len, wymawiając słowa, skierowane do Koronata: „Sic transit gloria mundi“.

W niedzielę rano 22/I skonał Benedykt XV, zdawszy się zupełnie na wolę Bożą, bo dzień przedtem oświadczył wyraźnie do otoczenia: „Jeżeli się Panu spodoba, będziemy dalej dźwigali Jego jarzmo, jeżeli nie — ofiarujemy chętnie życie nasze na uspokojenie świata“. A gdy na jego zapytanie, czy się modlą za niego, odpowiedziano mu, iż nie tylko Rzym, ale całe Włochy, cały świat katolicki czuwa przy jego łożu i błaga Pana Zastępów o jego zdrowie, wzruszony usiłował podnieść omdlałą rękę, by wszystkim, by całemu światu pobłogosławić... Obecni do głębi wzruszeni tym widokiem, płakali serdecznie...

Pogodną, jasną słoneczną — wśród strasznej, okrutnej, barbarzyńsko-ciemnej zawieruchy rozpętanych namiętności — była misja Benedykta XV. Spełnił ją wspaniale. Ze słowem pokoju, miłosierdzia, przebaczenia, a groźby dla wampirów krwi ludzkiej, przeszedł lata najwznioślejszego panowania na świecie, z błogosławieństwem i ofiarą z samego siebie odszedł od nas po zasłużoną nagrodę, zostawiając w żałobie owdowiałą Oblubienicę Chrystusa, Kościół św., któremu tyle przysporzył blasku i chwały — jak świat długi i szeroki.

We czwartek 26/I po długich ceremonjach pogrzebowych schowano zwłoki w trzy trumny i spuszczono w podziemia bazyliki św. Piotra na wieczny spoczynek.

Z żałobą i smutkiem po stracie Dobrego Ojca zmieszała się troska, kto zostanie jego następcą.

Przez 9 dni — tzw. „Novemdiales“ odprawiały się żałobne nabożeństwa za spokój duszy śp. Benedykta a tymczasem zjeżdżali się z różnych stron świata kardynałowie na konklawe. Przybyli i nasi XX. kardynałowie: Dalbor i Kakowski i zamieszkali w Kolegjum polskiem. Konklawe zaczęło się w dzień N. M. Panny Gromnicznej 2 lutego. Sześć razy chodziłem na plac św. Piotra patrzeć na „sfumatę“, tj. na dym, wychodzący kominkiem z kaplicy Sykstyńskiej po dokonaniu skrutynium. Sześć razy niezliczona rzesza — przynajmniej stutysięczna, zobaczywszy dym, zrazu słaby, poruszała się, niepewna: „bianco!“ — biały — nie — „nero“ — czarny — wołano — i po chwilowem złudzeniu, rozpływała się, w strasznym tłoku wśród setek powozów, automobilów itp. Gdy głosowanie nie wyda pożądanego rezultatu, dokłada się do palonych kartek wilgotną słomę — a czarny dym jest oznaką wyniku negatywnego. Przed południem była sfumata około $11^1/_2$, po południu o $5^1/_2$. Imponującym był widok placu św. Piotra w niedzielę (5/2) przy ślicznej pogodzie, kiedy to liczono rzeszę na 200 tysięcy tak przed południem, jak i po południu. Niestety —

i tym razem wracaliśmy z niczem. Chodziła pogłoska, że purpuraci się nie spieszą, czekając na przybycie kardynałów amerykańskich, których przyjazd od strony Neapolu zapowiadano na poniedziałek.

Więc na poniedziałek 6 lutego przed południem szykowaliśmy się na pewniaka. Trochę deszcz marudził — ale ludu była moc ogromna — wszystkie stany — każdy wiek miał tu dziesiątki tysięcy przedstawicieli. Nadzieje nas nie zawiodły. O godz. $11\frac{1}{2}$ ukazał się delikatny, biały dymek — dreszcz zadowolenia i ciekawości przeszedł wszystkich. Oczy wszystkich utkwione w fasadę bazyliki, gdzie ma się ukazać kardynał, głoszący wesołą nowinę. Rzeczywiście za pół godziny otwierają się szklane drzwi od, balkonu służba zwiesza z balustrady olbrzymi dywan z herbem papieskim... gorączka oczekiwania rośnie... nareszcie ukazuje się krzyż — grupa prałatów — na ostatku kardynał Bisleti. Robi się cisza po burzy oklasków — „Anuntio vobis gaudium magnum — habemus Papam — Eminentissimum ac Reverendessimum — teraz usłyszałbyś muchę przelatującą — A c h i l l e m R a t t i. Już dalej nie mógł mówić, bo zerwał się taki huragan oklasków i wiwatów, że trzeba było długo czekać... Kardynał prosi o spokój... i kończy: „Qui sibi imposuit nomen: Pius XI.“ Znów radość — znów oklaski i okrzyki. Dają znak z balkonu, że stąd Papież udzieli błogosławieństwa. Rzecz niebywała od zajęcia Rzymu. Czekamy znów pół godziny — na terasie z prawej strony ustawiają się gwardje papieskie w ordynku.. chwila napięcia... O godz. $12\frac{1}{2}$ znów ukazuje się krzyż — prałaci, kardynałowie, a nareszcie.. On oczekiwany... Ojciec św. Pius XI w purpurowym płaszczu i kapeluszu. Zdejmują zeń płaszcz i kapelusz a tu na dole wybuchy radości — bez końca. — Roskładają Pontificale — zacznie się błogosławieństwo — tłum się ucisza — słychać głos Papieża z wysoka, wzruszony, drżący, ale silny i przyjemny — odmawia modlitwę — cały plac odpowiada, aż echo odbija się gdzieś daleko o brzegi Tybru — Papież podnosi rękę — błogosławi: „Urbi et Orbi“. O co to za piękna chwila! Nie zdołam jej opisać — trzeba tu być — widzieć to wszystko — na górze Ojca błogosławiącego, na dole olbrzymią rodzinę chrześcijańską, zbrataną uczuciem wspólnej niewymownej radości. I cieszy się naród — powiewają chustki, kapelusze, podnoszą się ręce w górę... ku Ojcu — a On błogosławi... i nie może skończyć, nie może odejść, bo siła miłości przykuwa Go na miejscu a w 400 kościołach biją dzwony na radosną nutę... Płakałem i widziałem poważnych ludzi, płaczących, jak dzieci.. I myślałem sobie: to miasto — ci ludzie na prawdę kochają Papieża. Złowrogie wpływy lat 50-u nie zdołały wyrwać z ich serc uczuć, wyssanych z piersi matek, odziedziczonych przez pokolenia. Te uczucia teraz się potęgują!

Gdy cudna zjawa znikła — wszyscy podniesieni na duchu wracali do domów. Oczywiście już zaraz na placu sprzedawano nadzwyczajne dodatki dzienników, zrobione „na jedno kopyto“ mutatis mutandis na wypadek. Nie obeszło się jednak bez kompromitacii, bo np. „Il Mondo“ i „Messaggero“ puściły w ruch dodatek z podobizną kard. Tacciego, jako Papieża.

Jak wiadomo, konklawe jest obecnie otoczone absolutną tajemnicą według konstytucji Piusa X — rzecz niezmiernie pożyteczna, tamująca bezdenne plotkarstwo dziennikarskie, dodająca nimbu tak poważnemu aktowi ekonomji kościelnej.

Prasa włoska przyjęła wybór kardynała Rattiego z wielkiem zadowoleniem.

Dla nas Polaków — zwłaszcza w czasach tworzenia się i ustalania naszej państwowości, pontyfikat byłego pierwszego naszego nuncjusza ma znaczenie doniosłe. Nie tylko dlatego, że obecnie mówią o nas i piszą, ale przedewszystkiem, że Papież Polskę zna. Zaraz po wyborze w przemówieniu osobno zwrócił się do ks. kard. Kakowskiego, nazywając go swoim „protektorem“. Była to aluzja do listu Benedykta XV. pisanego do Ks. Kakowskiego z prośbą o pieczę nad nowo przysłanym Wizytatorem Msgr. Rattim. Że takie szczegóły dobrze nam robią zagranicą, nie potrzeba dodawać.

Prawda — że nuncjusz Ratti nie stąpał w Polsce po różach, ale jak oświadczył przed wyjazdem z Warszawy, Polskę zachowa na zawsze w miłej pamięci. Dziwić się należy, że jeszcze niedawno, bo tuż przed wyborem, znalazło się w Polsce pisemko, które usiłowało szarpnąć Kard. Rattiego. Mam na myśli „Piasta“ nr 1 z lutego b. r. organ tego klubu, który w Sejmie zaatakował akcję polskich biskupów w Rzymie w sprawie Śląska, tej partji, która się tak haniebnie skompromitowała, której przewodnią myślą jest, nie powiem kastowy egoizm — bo to byłoby za wiele honoru — ale egoizm komenderujących jednostek. „Rzeczpospolita“ ostatni występ „Piasta“ nazwała eufemistycznie „nieroztropnością“ — a należało to nazwać imieniem właściwem.

Dnia 12 lutego odbyła się w bazylice św. Piotra koronacja Papieża. Od północy oblegały tłumy wejścia do bazyliki — puszczano tylko za biletami. Cała ceremonja trwała od 8·30 do godz. 2-giej. Wniesiono Papieża na „sedia gestatoria“ — wśród wspaniałego pochodu wszystkich dygnitarzy kościelnych i świeckich, przy dźwiękach hymnu papieskiego — oczywiście oklaski i okrzyki to zrywają się jak burza, to milkną. Długo trwało odbieranie hołdu od kardynałów, biskupów itd. Msza papieska. Piękna była i pełna majestatu chwila Podniesienia, kiedy to z kopuły nad ołtarzem papieskim spływały słodkie tony srebrnych trąb orkiestry papieskiej. O jakże piękną jest ta olbrzymia kopuła — a dziś o wiele piękniejszą była, niż zwykle.

Genjusze i tytany w ludzkiem ciele budowały tę największą i najpiękniejszą świątynię chrześcijaństwa! — Można tu całe życie patrzeć i radować się tem cudownie zharmonizowanem małżeństwem ogromu z pięknością.

W czasie procesji spalał trzy razy ceremonjarz po garści lnu nad niesioną zapaloną lampą, zwrócony do Papieża ze słowami: „Sancte Pater, sic transit gloria mundi“. — W tym momencie przypomniał mi się Benedykt XV na marach. Ale otrząsnąłem się. Umarł della Chiesa, umrze Ratti — ale Papież żyć będzie. Słowa te w dzień tryumfu przypominają marność rzeczy doczesnych — mają być sumieniem — to sumienie zastępował głos niewolnika, przypominający wjeżdżającemu zwycięzcy na Kapitol, że był tylko człowiekiem.

Koronacja odbyła się po Mszy — zaniesiono Papieża na osobne podjum —. gdzie po odmówieniu modłów, kardynał-djakon włożył mu na głowę tjarę ze słowami: „Accipe tiaram... et scias te esse patrem principum et regum...“ Tak Papież ojcem wszystkich — najwyższym władcą, bo władcą dusz. — Runęło tyle tronów, pospadały korony z głów monarszych — a Papież dziś ukoronowany na znak, że Kościół trwa, i że bramy piekła nie przemogą go. — Błogosławieństwo z tronu — pochód przez bazylikę wśród rozentuzjazmowanego morza głów ludzkich — oto koniec nabożeństwa w bazylice. — Ostatnie błogosławieństwo z balkonu na zewnątrz — Papież w tiarze wśród kardynałów błogosławi — cały plac zabity ludźmi — wojsko prezentuje broń — dzwony biją i niosą wieść innym dzwonom Wiecznego miasta — muzyka królewska zaczyna grać, gdy Papież znikł. Radość promienieje na wszystkich obliczach. Zaiste piękne, wielkie, rzadko w historji ludzkości powtarzające się chwile przeżyliśmy w ostatnich tygodniach w Rzymie.

Rzym, 12 lutego 1922. *X. Dr. Jan Czuj.*

Nasi Unici o Piusie XI.

Jak nikt inny przygotowywali się nasi Unici na wybór nowego Papieża. Elekta zamierzali uczcić w sposób niezwykły, bo „zapijaniem“ jego wyboru na raucie-wieczorynkach „Ś w i a s z c z e ń s k i e j K a s y“ w „Domu Narodnym.“

Punkt pierwszy programu uroczystości, ogłoszony w dzienniku „W p e r e d“ brzmiał następująco: „Starzy goście unici ze Lwowa i prowincji zapiją wybór nowego Papieża na raucie-wieczorynkach „Świaszcz. Kasy“ w bufecie drugiego lutego.“ [1])

Punkt ten programu musiał jednakowoż odpaść podczas samej uroczystości. Dnia 2. lutego nie było jeszcze nowego Papieża.

Wyboru dokonano dopiero 6. lutego i wyszedł zeń — jak wiadomo — były nuncjusz w Warszawie, arcybiskup Medjolanu, kardynał Achilles Ratti.

Wybór nowego Papieża przyjęli wszyscy szczerzy katolicy świata z niekłamaną radością. I nic w tem dziwnego. Każdy bowiem prawy katolik w Piusie XI. zobaczył Zastępcę Chrystusa na ziemi, Ojca chrześcijaństwa. Ku temu więc Ojcu zwrócił się z uczuciem prawdziwie synowskiej czci i miłości.

Także i ci, którzy po wyniesieniu na Tron Piotrowy Msgr. Ratti'ego dopatrywali się w Nim jeszcze uczonego bibliotekarza ambrozjańskiego i watykańskiego, wizytatora apostolskiego i nuncjusza warszawskiego, arcybiskupa i kardynała medjolańskiego, którzy poddali ocenie Jego działalność naukową i dyplomatyczną, nie zdołali ukryć swej radości, że wybór na Jego właśnie padł osobę. Uczuciu temu dała wyraz cała prasa europejska z wyjątkiem chyba tej, którą wszystko, co Kościoła dotyczy, razi, ale ta nie ma pretensji nawet do nazwy prasy chrześcijańskiej.

Należało się spodziewać, że w tej powszechnej radości wezmą udział i nasi „podobni do pierwszych chrześcijan“ (boć przecież przyrównywali się przed kilku laty do męczenników z czasów prześladowań Nerona), a zatem najbardziej chyba katoliccy Unici.

Niestety, nie było tak.

Wiadomość o wyborze Piusa XI. wywołała jakby jakieś rozgoryczenie i nieufność do nowego Namiestnika Chrystusowego. Uczucia te musiały być zbyt silne, skoro ich nasi Unici nie zdławili w sobie, lecz przeciwnie, zanadto jasno je uzewnętrznili.

Nikt nie wymagał od ojców duchownych unickich, aby aranżowali powtórny raut „S w i a s z c z. K a s y“, na którymby przecież „zapili“ wybór Piusa XI. Ale niepomiernie musiało zaboleć każdego katolika, skoro się dowiedział, że lwowscy ojcowie świętojurscy odmówili udziału w asyście przy Mszy św., którą na intencję nowoobranego Namiestnika Chrystusowego celebrował prepozyt kapituły, mitrat Bielecki.

Ten krok ojców mógł ośmielić prasę „ukraińską“ do publicznego oświadczenia, że unickie społeczeństwo zachowuje się z „rezerwą“ wobec Piusa XI. i że wcale się Nim „nie zachwyca“, oraz podania powodów tego stanu rzeczy.

Przypatrzmy się bliżej tej sprawie.

Zbierzmy głosy „ukraińskiej“ prasy „katolickiej“. Za taką chyba należy uważać: lwowski miesięcznik „N y w a“, organ małopolskiego kleru unickiego, przemyski tygodnik „U k r a i ń s k y j H o ł o s“ cieszący się współpracownictwem duchownych unickich, zwłaszcza w djecezji stanisławowskiej i lwowski dziennik „Hromadskyj Wistnyk“, którego fundusz prasowy jest obficie zasilany przez kapłanów unickich, jak świadczy wykaz datków zamieszczany przy końcu każdego numeru.

Zacznijmy od „H r o m a d. W i s t n y k a“ i oddajmy jak najwierniej myśli zawarte w naczelnym artykule z d. 21. lutego 1922 (Nr. 3, R. I)

Uczyńmy to, tłumacząc poszczególne ustępy dosłownie. Podkreślenia niektórych wyrazów będą nasze.

[1]) Dwa dalsze punkty: „Młodzi przekonają się, kto kogo poślubi, przy kotylionie i koncercie muzyki z opery. Łysawi sokoli a nawet stanisławowscy celebsi pożenią się za przykładem pierwszego Papieża św. Piotra, którego żonę sam Zbawiciel pobłogosławił i którego teściowę uzdrowił.“ Brutalny ten „dowcip“ wyszydza usiłowania władyki stanisławowskiego Chomyszyna dążącego do wprowadzenia celibatu wśród swego kleru. Na temat celibatu rozprawia przemyski „U k r a i ń s k y j H o ł o s“ w kilku ostatnich numerach, nie szczędząc przy tej sposobności osoby biskupa.

Tytuł artykułu brzmi: „P i u s XI.“

„Konferencja ukraińskich galicyjskich biskupów — czytamy na wstępie — która odbyła się we Lwowie w dniach 16 i 17 t. m. postanowiła wysłać powitanie i pokłon nowoobranemu papieżowi. Będzie to wstępem d o n a w i ą z a n i a s t o s u n k ó w z nowym władcą Piotrowego tronu. J a k i e g o c h a r a k t e r u b ę d ą t e s t o s u n k i, jeśli się bierze pod uwagę nie tylko przywiązanie do rzymskiej stolicy naszych władyków i duchowieństwa, ale i stanowisko opinji społecznej, t r u d n o n a r a z i e p o w i e d z i e ć. Nie ukrywamy wcale, że n a s z a p u b l i c z n a o p i n j a w y j a w i a z n a c z n ą d o z ę r e z e r w y (z d e r ż ł y w o s t y) w o d n i e s i e n i u d o o s o b y n o w e g o p a p i e ż a.“

Po tej, tak wyjątkowo jak na Ukraińców szczerej, manifestacji uczuć dla Wikarjusza Chrystusowego, następują racje do tych właśnie uczuć naszych Unitów skłaniające.

„Przedewszystkiem — czytamy dalej — p r z e s z ł o ś ć niedawnego prałata papieskiego Ratti'ego a obecnego papieża n a s t a n o w i s k u p a p i e s k i e g o n u n c j u s z a w W a r s z a w i e n i e d a j e p o r ę k i na stosowanie k o n i e c z n e j b e s t r o n n o ś c i i r ó w n o w a r t o ś c i o w o ś c i nie tylko względem obu katolickich obrządków na terytorjum zajętem przez władze polskie, ale jeszcze w większej mierze nie daje tej poręki w odniesieniu do naszych prawosławnych braci na Chełmszczyźnie, Wołyniu i Polesiu.

Za czasów nuncjatury... Ratti'ego pod hasłem katolicyzmu rozegrały się smutne wypadki na ukraińskich ziemiach,... a wszystko to działo się pod okiem nuncjusza..., bez jego sprzeciwu, bez zwykłego napomnienia.“

Trudno jednakowoż potępiać człowieka zupełnie. Dla każdego znajdzie się przecież jakieś usprawiedliwienie. Czyżby nie znalazło się dla nuncjusza Ratti'ego? Owszem. Ale błądzącego trzeba upomnieć!

„Prawda — oto usprawiedliwienie — nowoinstalowany n u n c j u s z p o c z ą t k o w o n i e o r j e n t o w a ł s i ę widocznie w wielce skomplikowanych stosunkach na granicach europejskiego Wschodu... Pod koniec swego pobytu w Warszawie nuncjusz Ratti począł okazywać n i e c o samodzielności w orjentacji, było jednak już za późno...

Nuncjuszowi papieskiemu szło zapewne w pierwszym rzędzie o sprawę wzrostu i rozszerzenia katolicyzmu, a nie o czysto państwowy interes choćby nominalnie największego katolickiego państwa. Jednakowoż to rozszerzanie nie mogło i nie może odbywać się średniowiecznymi sposobami. Poczucie i zrozumienie prawa, — zaczyna się upomnienie — tem bardziej ze stanowiska etyki chrześcijańskiej, nie opiera się na zastosowaniu siły czy gwałtu, lecz na sprawiedliwości, na pokojowem zajęciu pozycji, na sile przekonania... Tak jak obecnie rzeczy się mają, możemy śmiało twierdzić, że sprawie katolicyzmu na prawosławnych zachodnio-ukraińskich ziemiach zrobiono niezmiernie wielką szkodę p r z y m i l c z ą c e j z g o d z i e b y ł e g o p a p i e s k i e g o n u n c j u s z a. Bo n i e t r z e b a z a p o m i n a ć, ż e w u k r a i ń s k i m n a r o d z i e w p r z e c i ą g u s t u l e c i a w y t w o r z y ł a s i ę g ł ę b o k a n i e c h ę ć d o o b r z. ł a c., ż e t a n i e c h ę ć w e s z ł a w k o ś ć i k r e w m a s n a r o d o w y c h. I jeśliby nawet poza obrz. łac. nie kryła się denacjonalizacyjna akcja, to i wówczas nie miałby on powodzenia..“

Ale były nuncjusz jest niepoprawny. Nie orjentuje się widocznie i w początkach swego papiestwa.

„Nie można powiedzieć, — oto dowód dezorjentacji — że na społeczeństwo ukraińskie oddziaływają przyjemnie np. błogosławieństwa dla polskich wojewodów w Wsch. Galicji i ich rodzin. Tu akcja wychodzi znacznie poza granice państwa i wzmacnia, a właściwie — o ile chodzi o masy ukraińsko-katolickich wiernych — o s ł a b i a g r u n t R z y m u...“

Wobec takiego stanu rzeczy, jakaż może być konsekwencya? Wcale niedwuznaczna.

„Mając to wszystko na uwadze — następuje wynik — n i e z a c h w y c a m y s i ę (n e z a c h o p l u j e m o s i a) n o w y m P i o t r o w y m n a s t ę p c ą, ale i nie zanadto bierzemy sobie do serca jego poprzednią jednostronność.“

Cóż zatem zostaje Unitom? Maksyma: Licz na własne siły!

„Wogóle my nie przyzwyczajeni przywiązywać wielkich nadziei do możnych tego świata, znając, że źródło siły jest w samym ukraińskim narodzie."

Mimo wszystko jednak, mimo obfitego źródła własnej siły, może się przecież przydać na coś „możny tego świata": Papież. Zwłaszcza, że nie należy już dziś zwątpić zupełnie o Jego poprawie.

„...Nowe stanowiska i perspektywa — oto przebłysk nadziei — zmieniają ludzi, każą im obejmować całość i wyzbywać się krótkowzroczności. Bo co mógł robić papieski nuncjusz zwyczajnie na swój rachunek, tego nie może robić Chrystusowy namiestnik na rachunek katolickiego kościoła,"

Nadzieja wzrasta. Bo w samej rzeczy Pius XI. daje już pewne oznaki, że chciałby wejść na lepszą drogę. Znakiem tym jest zatrzymanie kard. Gasparri ego przy sekretarjacie stanu.

„Za pontyfikatu Benedykta XV — tak się zaczyna końcowy ustęp artykułu — w dobie polsko-ukraińskiej wojny odnoszenie się Watykanu do ukraińskiego narodu, wskutek oszczerstw arcyb. Teodorowicza i tow., także nie było całkiem przychylne. Aż jazda metrop. Szeptyckiego doprowadziła nie tylko do położenia kresu oszczerczym donosom, ale i do restytucji pełnego zaufania do galicyjsko-ukraińskiego narodu i jego kościelnej hierarchji. A stało się to dzięki poczuciu prawdy i sprawiedliwości kard. Gasparri'ego. Zatrzymanie tego wybitnego dyplomaty na stanowisku sekretarza stanu w Watykanie daje nam porękę ciągu dalszego przychylnej dla nas polityki, ze strony stolicy papieskiej."

Tyle „Hromadśkyj Wistnyk" o Papieżu Piusie XI.

Pewną dozę nieufności do nowego Papieża objawia także przemyski „Ukraińskyj Hołos". Powodem tego ma być również działalność Piusa jako nuncjusza warszawskiego. Tygodnik przemyski znajduje jednak dla tej działalności więcej wyrozumienia aniżeli dziennik lwowski. I on też tuszy, że Pius XI. pójdzie inną drogą a nie tą, którą kroczył nuncjusz Ratti.

W artykule p. t. „Papież Pius XI.", z 19. lutego 1922 (Nr. 8, R. IV) między innemi spotykamy te słowa:

„Sądzimy, że Ojciec Święty powinien być nawskróś sprawiedliwy względem wszystkich wiernych, a z osobliwszą przychylnością powinien się odnosić do wszystkich narodów ujarzmionych. Spodziewamy się, że takim będzie i nowoobrany Pius XI. O jego odnoszeniu się do ukraińskiej gr. kat. Cerkwi w czasie jego pobytu w Warszawie nie chcemy pisać, bo co minęło, nie wróci się, a zresztą gr. kat. Cerkiew nie należała do jego zakresu działania i nasi Biskupi we wszystkich sprawach, dotyczących naszej Cerkwi, odnosili się i odnoszą wprost do Rzymu..."

Najwstrzemięźliwiej wyraża się o Piusie XI. „Nywa" (z lutego 1922r. Nr. 2, R. XVII. str. 41 n.)

Pod nagłówkiem „Pius XI. Nowy Papież" czytamy najpierw o błogosławieństwie Piusa XI. z zewnętrznej loży watykańskiej, następnie dowiadujemy się o ważniejszych datach z Jego życia, bardzo krótko naszkicowanych, wreszcie znajdujemy refleksję na temat Jego wyboru. Ten ustęp przytaczamy.

„Jego wybór na papieża między innymi wskazywałby, że w Rzymie w dobie obecnej liczą się z możliwością nawrócenia Rosji i Ukrainy do kościoła katolickiego i chcą widzieć na Tronie Piotrowym człowieka, znającego kraje, narody i stosunki, które pozostały po dawnem rosyjskiem imperjum. Jak donoszą gazety, nowy papież skłania się do pojednawczej polityki względem Kwirynału. Ale jak poprowadzi nowy papież swoją działalność? Mówią, że pójdzie śladami swego poprzednika.

Ale co do tych przyszłych działań, które z konieczności muszą powstawać „motu proprio" to o nich trzebaby sądzić według tego, co już wiemy z historji osoby. Jednak „między kardynalskim pierścieniem," jak słusznie wyraziła się jedna polska gazeta „a między pierścieniem Rybaka leży przełom, który przekreśla przeszłość, psuje wszelkie wnioski i zaciemnia przyszłość."

Zapewnieniem, że nowy Papież, podobnie jak Jego poprzednik, będzie prawdziwym i sprawiedliwym ojcem wszystkich dzieci i opiekunem pokrzywdzonych, oraz życzeniem: „rządź, ucz, pocieszaj, pomagaj, Ojcze Święty, w mnogie lata" kończy się artykuł.

Każdego nieuprzedzonego czytelnika musi uderzyć dziwna rezerwa redakcji „Nywy" wobec osoby Piusa XI. Czy redakcja nie miała nic więcej do powiedzenia o minionej działalności nowego Papieża, czy też nie chciała powiedzieć? Sądzimy raczej, że to drugie. Wszak ta sama redakcja, w tymże numerze pisma, str. 75, zwalczając „Wpered", umiała wynaleźć w nuncjuszu Rattim tak piękny rys jak ten, że On właśnie „najwięcej pomógł przy uwolnieniu naszych (unickich) przez Polaków uwięzionych kapłanów." Znalazłoby się takich rysów zapewne więcej, gdyby się patrzyło na osobę Papieża ze wzniosłego stanowiska ogólno-katolickiego, a nie z ciasnego podwórka „ukraińskiego."

Czy zdanie, że o przyszłej działalności Papieża „trzebaby sądzić według tego, co już wiemy z historji osoby" a następnie naprowadzenie porównania z pierścieniami nie rodzi uzasadnionego podejrzenia, iż redakcja miesięcznika kapłańskiego pisze się całkowicie na wywody „Hromadskiego Wistnyka"? Że przeszłością Papieża „wcale się nie zachwyca", a tylko przyszłość napawa ją nadzieją? Należałoby wywody „ukraińskiej" prasy „katolickiej" zaopatrzyć w komentarz. Różne refleksje cisną się do głowy przy czytaniu tych artykułów. Nie czynimy tego. Pozostawiamy czytelnikowi.

Nie możemy się jednak oprzeć pokusie postawienia jednego pytania pod adresem katolickich „ukraińców".

Jaki cel mają tego rodzaju artykuły o Ojcu św.? Czy przywódcom duchowym i duchownym „ukraińskim" zależy na tem, aby w szerokich kołach swego społeczeństwa podkopać autorytet Głowy Kościoła, aby w sercach wiernych osłabić miłość i cześć dla Namiestnika Chrystusowego i wywołać niechęć do Stolicy Apostolskiej? Możliwe, że tak jest. Może chcą na wypadek, gdyby stosunki między Stolicą Apostolską, a nimi nie układały się według ich myśli, gdyż — jak sami mówią — „jakiego charakteru będą te stosunki ... trudno na razie przewidzieć", odwrócić zupełnie umysły swego społeczeństwa od Stolicy Piotrowej a zwrócić je w przeciwną stronę? Przyszłość pokaże.

X. Vm.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Po przedstawieniu dowodów, przemawiających za umieszczeniem sceny wypędzenia przekupniów ze świątyni przy końcu działalności Chrystusowej, przystępujemy z kolei rzeczy do omówienia racyj, skłaniających zwolenników jednego tylko faktu oczyszczenia świątyni do przyjęcia chronologji św. Jana. Przytaczamy tylko najważniejsze.

1. Zdaniem niektórych egzegetów protestanckich Chrystus, wypędzając handlarzy z dziedzińca świątyni, występuje w charakterze reformatora kultu żydowskiego. Jeśli zatem chciał cel ten swój jeszcze za życia osiągnąć, (jak przypuszczać słusznie należy) musiał to uczynić zaraz z początku swej działalności a nie dopiero po jej koniec tuż przed śmiercią; wówczas bowiem nie była pora stosowna myśleć o reformie kultu; co więcej, trudno pogodzić się z tą myślą, by Chrystus wówczas zamierzał przeprowadzać reformę kultu, kiedy przewidywał i przepowiadał zburzenie

świątyni, która była centrum kultu religijnego Żydów. Z tego wynika, że fakt oczyszczenia świątyni swe właściwe znaczenie może mieć tylko na początku działalności Chrystusowej.[1])

2. Główny argument, jaki wysuwać zwykli zwolennicy chronologji św. Jana na korzyść swego zapatrywania, streścić można w następujących słowach. Jeśli się ma do wyboru z jednej strony chronologję czwartego Ewangelisty a z drugiej Synoptyków, to bez wahania przyznać należy pierwszeństwo Janowi a nie pierwszym trzem Ewangelistom. Synoptycy bowiem w ogólnych tylko zarysach uwzględniają chronologję w opisie działalności Chrystusowej, podczas gdy św. Jan poszczególne wypadki z życia Zbawiciela umieszcza w swej Ewangelji według pewnego chronologicznego porządku. Trzy Paschy i inne święta żydowskie, o których w Ewangelji wspomina, stanowią dla niego dokładne ramy chronologiczne. W kwestji chronologicznego umieszczenia faktu oczyszczenia świątyni należy iść raczej za Janem niż za Synoptykami. gdyż czwarty Ewangelista, pisząc Ewangelję po Synoptykach i trzymając się pewnego chronologicznego systemu (świąt żydowskich), daje nam większą gwarancję dokładności i ścisłości chronologicznej niż pierwsi Ewangeliści. Synoptycy umieścili, co prawda, ten niezwykły w życiu Chrystusa fakt dopiero po uroczystym wjeździe do Jerozolimy, jakkolwiek w rzeczywistości zdarzył się znacznie wcześniej; nie mogli go jednak przedstawić we właściwem miejscu, ponieważ nie opisywali początkowej działalności Zbawiciela w Judei; nie chcąc zaś pominąć zupełnie milczeniem tak charakterystycznego zdarzenia, wstawili je dopiero wówczas, kiedy Chrystus według ich opowiadania po triumfalnym wjeździe rozpoczął swą działalność w Jerozolimie. Ze sposobu zaś umieszczenia tego faktu przez poszczególnych Synoptyków wynika, że zupełnie słusznie w naszym wypadku nie można liczyć na ich ścisłość chronologiczną. Przedewszystkiem daje się zauważyć u Synoptyków brak zgodności co do dnia oczyszczenia świątyni. Św. Mateusz i Łukasz (jak widzieliśmy wyżej) umieszczają wypędzenie przekupniów w dzień uroczystego wjazdu do Jerozolimy; św. Marek natomiast opisuje je dopiero na drugi dzień. Dalej fakt oczyszczenia świątyni, opisany przez Synoptyków, nie wiąże się ściśle z poprzedniemi i następnemi wypadkami. Tymczasem u św. Jana fakt wypędzenia przekupniów znajduje się na swojem miejscu i pozostaje w ścisłym związku z kontekstem. Czwarty Ewangelista bowiem, kreśląc życie Chrystusa wówczas, kiedy Ewangelje synoptyczne były już powszechnie wśród chrześcijan znane, pragnął w Ewangelji swej nietylko uzupełnić opowiadanie swych poprzedników, ale także tu i ówdzie pewne braki i nieścisłość chronologiczną usunąć. (Już Papjasz[2]), mówiąc o Ewangelji św. Marka, zaznaczył, że opowiadanie tego Ewangelisty pod względem chronologicznym pozostawia nie jedno do życzenia.)

Św. Jan, opisujący, jak wiadomo, przeważnie inne wypadki z działalności Chrystusa niż Synoptycy, w naszym wypadku wbrew swemu zwyczajowi opisał to samo zdarzenie, które było już znane czytelnikom z opowiadania Synoptyków, a uczynił to głównie w tym celu, aby z jednej strony określić lepiej czas oczyszczenia świątyni, a z drugiej strony, aby zaznaczyć, że przy tej sposobności wypowiedział Chrystus owe słowa o „zburzeniu świątyni“, które później według opowiadania św. Mateusza i Marka fałszywi świadkowie starali się wyzyskać przeciw Chrystusowi przed sądem Kaifasza.[3])

[1]) Por. W. Beyschlag, Das Leben Jesu, Halle 1886, II. 146. — F. Spitta, Das Johannesevangelium, Göttingen 1910, str. 75. — K. Hase, Geschichte Jesu, Leipzig 1876, str. 364. — B. Weiss, Das Matthaeus Evang. Göttingen 1910, str. 359.

[2]) Zob. Euseb. H. E. III. 39.

[3]) Por. Zahn, Das Evangelium des Johannes, Leipzig 1912, str. 176 n. — Maiworm, Bausteine der Evangelien, Magdeburg 1918, str. 37—39. — Sickenberger, Leben Jesu naeh den vier Evangelien, I. Münster i. W. 1915 (Bibl. Zeitfr. VII 11/12 str. 64. — Cladder, Unsere Evangelien, Freiburg i. B. 1919, str. 195. — Calmes w kom. na 4 Ew. str. 178. — Zob. Chauvin, Les idées de M. Loisy sur le quatrième Evangile, Paris 1906, str. 235.

3. Za chronologją św. Jana przemawia również pierwotna tradycja kościelna. Tacjan bowiem, słynny autor pierwszej harmonji ewangelicznej, zwanej z grecka diatessaronem, żyjący w drugim wieku, przyjmuje jedno oczyszczenie świątyni z porządkiem chronologicznym św. Jana,[1])

Odkładając na koniec ocenę dowodów, jakie przytaczać zwykli zwolennicy jednego tylko faktu oczyszczenia świątyni, będziemy się starali obecnie dać odpowiedź na pytanie: jakie dowody dają zwolennicy d w ó c h w y p a d k ó w o c z y s z c z e n i a ś w i ą t y n i na korzyść swego zapatrywania?

Celem udowodnienia podwójnego faktu wypędzenia przekupniów ze świątyni zwracali od dawna zwolennicy tego zdania baczną uwagę na różnice, jakie zachodzą między opowiadaniem Jana a Synoptyków. Rozumują oni tak: Jeśli podobieństwo opisu sceny oczyszczenia świątyni znajdujące się u wszystkich czterech Ewangelistów, przemawiać może do pewnego stopnia za jednością faktu, to różnice, zachodzące między opisem Jana a Synoptyków, świadczą wymownie na korzyść podwójnego wypadku. Najważniejszą zaś różnicą, przemawiającą stanowczo za przyjęciem dwóch odrębnych wypadków, jest okoliczność czasu, w którym wypadek ten miał się zdarzyć. Św. Jan bowiem, jak wiemy, umieścił opis oczyszczenia świątyni na początku działalności Chrystusowej. Synoptycy natomiast przy jej końcu. Nadto w samym opisie zauważyć można z łatwością szereg różnic, które każdemu z opowiadań nadają fizjognomję indywidualną a które również, dla wyjaśnienia pewnej trudności, stąd wynikającej, skłaniają czytelnika Ewangelji do przyjęcia dwóch różnych wypadków. Co się zaś tyczy racyj przemawiających za jednym tylko faktem oczyszczenia świątyni, te zdaniem przeciwników powyższego zapatrywania, są nie wystarczające i nie wytrzymują poważnej krytyki.

Najjaskrawsza różnica, jaka zachodzi między opowiadaniem Jana a Synoptyków, dotyczy czasu omawianego przez nas wypadku. Jeśli nie chcemy przyjąć błędu ani u Jana ani u Synoptyków, to przyjąć musimy dwa różne fakty, które miały miejsce na początku i przy końcu działalności Chrystusowej. Trudno bowiem uwierzyć, by Mateusz i Jan, świadkowie czynów Chrystusa, mogli podać błędnie czas opisanego przez siebie zdarzenia Tak charakterystyczny wypadek w życiu Jezusa, jakim było niezawodnie podwójne oczyszczenie świątyni, musiał chyba głęboko utkwić w pamięci uczniów i dlatego mogli go bez popełnienia omyłki pamięciowej przedstawić we właściwym czasie. Św. Jan Ewangelista ma wprawdzie na oku w swej Ewangelji cel dogmatyczny, lecz dla osiągnięcia tego celu nie musiał odstępować od chronologji działalności Chrystusowej; opisał on tylko zgodnie z rzeczywistością inny fakt oczyszczenia świątyni, zdziałany przez Chrystusa zaraz na początku publicznej działalności.

Ponieważ tak Jan jak Synoptycy zasługują na jednakową wiarę, przeto najlepszym sposobem wyjścia z trudności jest przyjęcie podwójnego faktu wypędzenia przekupniów ze świątyni. Oprócz wspomnianej wyżej różnicy, dotyczącej czasu oczyszczenia świątyni, zauważyć można w obu opowiadaniach różne szczegóły, świadczące również o różnych wypadkach, opisanych przez Ewangelistów. I tak u Jana Chrystus z biczem w ręku wypędza handlarzy bydła wraz z ich mieniem a nadto bankierów, którym powywracał stoły i rozsypał pieniądze. Ze sprzedającymi gołębie obchodzi się łagodniej, gdyż nie czyni im żadnej krzywdy, lecz odzywa się tylko do nich w te słowa: „Zabierzcie to stąd

[1]) Po dokładnych badaniach nad kwestją układu Diatessorum doszedł wreszcie Zahn do przekonania, że Tacjan opierał się na Ew. św. Jana a nie na św. Mateuszu, (jak pierwotnie sądził). Zob. Ev. des Johannes, str. 177. Odmienne w tym względzie zapatrywanie ma Hontheim. Zob. Die Abfolge der evangelischen Perikopen im Diatessano Tatians, Theol. Quartalschrift, Tübingen 1908, str. 212. Ostatnie zapatrywanie Zahna uważamy za prawdopodobniejsze od poprzedniego.

i nie czyńcie domu Ojca mego domem kupieckim". U Mateusza natomiast Chrystus nie posługuje się biczem przy wypędzaniu przekupniów; wypędza zaś nie tylko sprzedających, lecz także kupujących, (o czem Jan nie wspomina) wywraca nie tylko stoły bankierom, lecz także stołki sprzedającym gołębie i odzywa się do nich surowiej niż w Ewangelji św. Jana. Mówi bowiem do nich; „Napisano: dom mój domem modlitwy zwan będzie, wy zaś czynicie z niego jaskinię zbójców." Św. Marek ma nadto w swym opisie inny bardzo charakterystyczny szczegół: „i nie pozwalał, by ktokolwiek nosił sprzęt przez świątynię" (11, 16), o którym milczy Ewangelja św. Jana.

(C. d. n.) *X. Dr. P. Stach.*

Napad na Kościół katolicki w Polsce.

Kto, gdzie, jak, zapytają się na wstępie Szanowni Czytelnicy? Tak jest, prawdziwy napad urządził na Kościół katolicki w Polsce — prezes głównego urzędu ziemskiego w Warszawie, p. dr. Władysław Kiernik, adwokat z Bochni. Bo projekt p. dra Kiernika co do zaboru dóbr duchownych nie jest niczem innem, jak takim napadem. Projekt ten proponuje zabór wszystkich dóbr duchownych, jakie posiada dotąd Kościół katolicki, a w łaskawości swojej chce p. Kiernik oddać w formie dzierżawy proboszczom 8—15 ha ziemi, zależnie od jakości gleby, ale w tem mają się mieścić też organiści i kościelni. Biskupom zaś, kapitułom i różnym zakładom kościelnym nie zostawia nic, nawet na ogródek. Dobra poduchowne zabiera na własność państwa, na podstawie tego samego prawa, na którego podstawie zabrali je Rosyanie. Posiadane obecnie przez Kościół dobra mają być sprzedane według zasad reformy rolnej, tj. za pół ceny — czytaj: za pół darmo; — kapitały, uzyskane ze sprzedaży, mają pójść do kas, a z procentów od tych kapitałów ma Duchowieństwo całej Polski otrzymywać uposażenie. Ładnaby to była pensya, dla jednego księdza może nie więcej niż tysiąc marek rocznie!

Lecz może kto powie: Kościół znowu przyjdzie kiedyś w posiadanie dóbr ziemskich, bo wierni będą mu je oddawać w darowiźnie. Otóż nie, bo według zasad reformy rolnej może grunta nabywać tylko rolnik, obznajomiony z rolnictwem teoretycznie lub praktycznie, a ponieważ Kościół nie jest rolnikiem, więc nie będzie mógł dóbr ziemskich nabywać. Pozostanie Duchowieństwu ta marna pensya, a jeżeli przyjdzie do steru rząd liberalny, i tę pensyę może Duchowieństwo stracić, a wtenczas zostanie na łasce ludu.

W sprawie uposażenia Duchowieństwa i oddania państwu części dóbr duchownych na cele reformy rolnej odbyła się konferencya mieszana komitetu księży Biskupów i reprezentantów rządu w dniu 16 grudnia r. 1921. Komitet księży Biskupów projekt pana Kiernika odrzucił i zażądał od rządu, aby najpierw wniósł na sejm projekt uposażenia Duchowieństwa, a kiedy on będzie przez Sejm uchwalony jako ustawa, wtenczas Kościół odda państwu część dóbr kościelnych na cele reformy rolnej. Następna konferencya komitetu Biskupów z reprezentantami rządu miała się odbyć w dniu 18 stycznia, ale została odwołana, bo rząd dotąd nie przygotował nowego projektu.

Pan dr. Kiernik jednakże nie zmienił swojego zapatrywania na sposób załatwienia sprawy. Interpelowany, czy trwa dalej przy swoim pierwotnym projekcie, oświadczył, że trwa, bo prokuratorya generalna orzekła, że Kościół katolicki po uchwaleniu reformy rolnej nie jest już właścicielem dóbr ziemskich i że dobra te należą wyłącznie do państwa, a obecnie może być mowa jedynie o sposobie uposażenia duchowieństwa!

O co chodzi p. Kiernikowi, gdy chce zabrać Kościołowi dobra ziemskie? Tych dóbr nie jest tak wiele, nie wielu się niemi obłowi. Chodzi mu przedewszystkiem o to, aby Kościół uzależnić od łaski ludu, aby ksiądz, zdany na jałmużnę, nie mógł ludowi śmiało głosić prawdy w oczy, aby ksiądz nie mógł się wyżej kształcić, aby się stał tylko posługaczem kościelnym od potrzeb duchownych, ale broń Boże, aby nie miał żadnego znaczenia w pracy społecznej i politycznej, aby się stał popem rosyjskim, którym chłop i robotnik mógłby dowolnie pomiatać. Te są cele przywódców naszego ludu w stosunku do Kościoła, ale oni umieją się doskonale maskować i często trudno poznać ich prawdziwe oblicze.

Jakież jest wyjście z tej całej sprawy? Otóż uposażenie Duchowieństwa powinno się oprzeć przedewszystkiem o ziemię tam, gdzie ją Kościół jeszcze posiada. Jeżeli ten podział ziemi jest nierówny, może Episkopat ziemię kościelną rozdzielić równo pomiędzy księży swoich dyecezyj Dopiero zbywającą część ziemi można oddać na cele reformy rolnej. Z dóbr poduchownych, jeżeli ich jeszcze nie rozparcelowano, powinni księża proboszczowie otrzymać średnie gospodarstwa. Za resztę dóbr poduchownych, rozparcelowanych, dóbr duchownych sprzedanych i z dawnych funduszów religijnych należy żądać od państwa uposażenia dla tych księży, którzy nie mają dochodów z ziemi, albo mają dochody nie wystarczające.

Załatwienie jednak tej sprawy musi być obustronne; Kościół nigdy na to się nie zgodzi, aby tylko rząd narzucał mu swoje projekty.

Przy końcu muszę dodać, że przy uchwaleniu reformy rolnej za słabo zabezpieczono dobra kościelne, żądając tylko porozumienia ze Stolicą Apostolską przy ich zaborze. Podpisany żądał zgody Stolicy Apostolskiej na odstąpienie dóbr duchownych, niestety nie poparły go wielkie stronnictwa, które się mienią być katolickiemi. Obecnie możemy mieć smutne tego błędu konsekwencye.

Warszawe, 2 marca 1922.

Ks. dr. Kazimierz Kotula
poseł na Sejm.

Bezdomny.

(Szkic.)

Życie duchowe nowoczesnego człowieka stało się ogromnie skomplikowanem. Nie znane dawniej cierpienia i nie znane radości, tysiączne uczucia i porywy, marzenia i refleksje sidłają dzisiaj duszę ludzką z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. —

W kościele gromadzą się słuchacze na kazanie. Z ambony rozbrzmiewają słowa prawdziwe, ale nieraz zbyt proste. Człowiek o duszy nowoczesnej, wyrafinowanej, nie znajduje w tych słowach nic albo prawie nic! Słyszy wszystko, ale się nudzi. Zamiast Jezusa, często znachodzi surowe zasady etyki. Zamiast czegoś nowego, — „ciekawego" — podają mu twarde, odwieczne prawdy przykazań i przepisów, ogołocone z życia, a tchnące „literą prawa". — Człowiek wtedy mimowoli zwraca się tam, gdzie mu pokażą Chrystusa — Chrystusa żywego — Chrystusa, jak żył i cierpiał, Chrystusa, jakby dziś żył i jakby dzisiaj cierpiał. — Wychodzi człowiek z kościoła i zdąża powoli do... zboru adwentystów czy nowochrzczeńców. Sic fit perditio in Israël. —

* * *

Pod szarym murem ulicznym, stał w kącie oparty człowiek — znękany i obdarty. Ubranie jego było tak samo obryzgane błotem, jak ta kamienna ściana, o którą on stał oparty.

Twarz jego była równie życiem wytarta z rumieńca i pogodnego uśmiechu, jak wytartem było to ubranie szare, które go okrywało.

A dusza tego człowieka musiała być chyba podobnie znękaną, jak znękaną i udręczoną była jego twarz blada, bezbarwna i sztywna.

Stał tedy tak ów człowiek i patrzył nieruchomemi oczyma, patrzył na tłum, który koło niego przechodził.

Godzina to była wieczorna i ludzie wyszli z biur, sklepów i mieszkań, aby się trochę orzeźwić, — ochłonąć, aby się przechadzać na pierwszorzędnej ulicy, — w świetle latarń i w ciemności nocy...

I żywa fala ludzka przelewała się tą samą ulicą wciąż, tam i napowrót, śmiejąc się i żartując, — trącając, rozmawiając.

I tylko człowiek znękany, o nieruchomych oczach, stał wciąż bez ruchu i patrzył. Wśród tego tłumu gęstego, on j e d e n był tu całkiem a c a ł k i e m samotny; nikogo nie znał: wojenny to wygnaniec i tułacz b e z d o m n y... Wygnała go z domu wojna, a życie obdarło go ze w s z y s t k i e g o; ze wszystkiego, co kiedykolwiek miał i posiadał... Stał teraz cichy i znękany i samotny wśród tłumu.

A tłum wciąż się jak strumień przelewał, wciąż śmiał się, dogadywał, — a godziny czasu wciąż upływały jak fala, — a noc spadała na miasto coraz ciemniejsza — tylko człowiek znękany, wciąż stał pod murem samotny, a patrzył i cierpiał niezmiennie.

Aż w końcu nastała noc głęboka i pustka wielka. — Ulica stała teraz cicha i opuszczona. Pod murem jasnej kawiarni i zamkniętego kina stał dalej ten sam wygnaniec, cichy i cierpiący, zbolały i samotny, o!... teraz... już całkiem samotny...

— „Kto ty jesteś człowiecze i kogo tutaj czekasz tak długo?“

— „Jam jest człowiek b e z d o m n y — i trwam tu, ale n i k o g o ja już nie czekam...“

Słyszycie?

Oto jest człowiek bezdomny... Oto t a k i m jest człowiek bezdomny.

A na tem słowie spoczywa jakaś tęsknota cicha,[1]) jak czarna pieczęć żałobna na śmiertelnym liście. — „Człowiek bezdomny“! jak ptak? Jak zwierzę? Nie! Bo ptaki mają gniazda i zwierzęta swe jamy, — a tylko... „Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“.

Więc to J e z u s!... To O n jest bezdomny, to O n nie ma, gdzieby głowę skłonił... Sam On o sobie wyrzekł te słowa wielkie i brzemienne smutkiem. Kto wie? Może jednego dnia stanął On cicho przed jamą, gdzie skrył się lis trwożliwy; a innym razem znowu, ptaka dostrzegł jak zaćwierkał w gnieździe. A wtedy Jezus stanął i zamyślił się chwil kilka.

— Mistrzu! Czemuś się tak zadumał? Czemuś tak posmutniał?

— Z a t ę s k n i ł e m! Bo oto p t a k i mają gniazda i z w i e r z ę t a swe nory, a j a... ja nie mam nawet gdziebym głowę skłonił!

— Panie! Pójdę za Tobą, gdzie tylko pójdziesz!

— Człowiecze! Ja nie mam nawet gdziebym głowę skłonił! Jam jest wygnaniec bezdomny! — — — — —

Takie to było życie Syna człowieczego.

W dzień wędrówka bez wytchnienia z miejsca na miejsce, ze wsi do wsi, z miasta do miasteczka; a w nocy - twarde łoże podróżne, łoże, jak l o s zdarzył; raz w łodzi rybackiej na brzegu, raz w rowie przydrożnym pod drzewem. A kiedy inni spali, On często czuwał i trawił noce i swe siły na modlitwie gorącej. I znowu w dzień wędrówka o kawałku chleba, który Mu jakaś ręka obca ale kochająca, z litości podała. I znowu noc bezsenna... Taki był już los cały Syna człowieczego.

A jak on ż y ł ubogi i bezdomny — tak też i u m i e r a ł: ubogo i bez domu!

[1]) To zdanie i kilka następnych wyjąłem z Donders'a: „Alltags besinnliche Lesungen“ — („es liegt eine stille Wehmut über diesem Seinem Wort“. Str. 77, wydanie z r. 1919. *Dop. autora.*

Jeszcze się chwiał ten słup, na którym drżało jego zbite ciało, jeszcze tego pala nie zdołali wbić twardo w ziemię „trupich głów“ Golgoty — a oto o ubogie ubranie Jego już się sprzeczali pod krzyżem żołnierze: „o suknię moją los miotali“. Synowi Człowieczemu zostawili tylko włosy stargane, krwią zlepione, koroną przybrane, i zostawili rany sine i otwarte na ciele. Nad krzyżem nastała noc. Strwożyły się serca ptaków, zwierząt i ludzi. Ptaki pokryły się w gniazdach a zwierzęta po norach, ludzie rozeszli się do domów. A na opustoszałym szczycie Kalwarji, umierał bezdomny Syn Człowieczy... Wzrok swój mętny i umierający dźwignął z wysiłkiem ku górze, ku Niebu: tam w obłokach, Jego Ojciec mieszka, — — „w domu Ojca Jego jest mieszkania wiele“ — a On tu umiera samotny, opuszczony... „Boże mój, Boże! Czemuś mnie opuścił?!“ Niebo ciemne milczało uparcie. Na twardym, sękatym kancie krzyża, Jezus oparł swą głowę ukoronowaną... Oto zabrali Mu wszystko: cześć, sławę, życie, nawet suknię ostatnią, a za to wszystko dali Mu k r z y ż twardy, sękaty, kanciasty.

„Ptaki mają swe gniazda a lisy jamy — a Syn Człowieczy — nie ma gdzieby głowę skłonił. Chyba na krzyżu — ach tak, na k r z y ż u tylko...

Gdy Jezus skonał, głowa jego rozbita i przybrana cierniem opadła Mu bezsilnie na zbolałe piersi. Ciało nieszczęsnego wygnańca zdjęto i złożono w grobie: w grobie cudzym, darowanym, a może tylko wypożyczonym na dni kilka. Jezus bezdomny za życia i po śmierci nie miał własnego swego domu...

* * *

Za chwilę Ciało Najświętsze Jezusa w monstrancji poniosą z ołtarza przez kościół, wśród procesji długiej. — „Jerozolimo, twój król pójdzie T o b i e, — cichy i spokojny“ — pójdzie przez cały ten gmach, wśród szeregów i szpalerów ludzi. Pochylą się przed Nim głowy, uklękną kolana, — pieśń zabrzmi, zaśpiewa kościół cały. Całodzienna adoracja zakończy się tym hołdem dla drogiego naszego więźnia z tabernakulum.

„Przyjdź Panie Jezu“ — przyjdź! Do s w o i c h dziś przybyłeś — s w o i Cię dziś przyjęli — z r a d o ś c i ą i w e s e l e m. Amen

Ks. Jan Jarczychin.

Jeszcze kilka uwag o odczytach. X. Oraczewskiego.

Odczyty X. Oraczewskiego, które narobiły we Lwowie wiele hałasu, spotkały się z rzeczową krytyką, umieszczoną przez X. Dra Szurka w ostatnim numerze „G. K.“ Stanowisko X. Oraczewskiego w kwestji poruszonych dogmatów było tak wyraźnie niekatolickie, że nawet ludzie świeccy, nie obznajomieni z teologją, zauważyli te błędy. Do krytycznych wywodów X. Dra Szurka dodam jeszcze jedno charakterystyczne powiedzenie mowcy o grzechu pierworodnym. Wyraził się on mniej więcej temi słowy: „Kiedyś przed wiekami stał się w przyrodzie jakiś rozłam, jakaś wielka katastrofa, którą Kościół katolicki nazywa grzechem pierworodnym“. W tym wypadku wziął mowca skutek za przyczynę, bo przecież Kościół wyr źnie naucza, że w przyrodzie nastąpiła zmiana na gorsze, ale to był s k u t e k grzechu pierworodnego, a nie jego p r z y c z y n a.

Nie mam jednak zamiaru poruszać tu strony dogmatycznej odczytów, bo tę dostatecznie wyświetlił artykuł poprzednio. Chciałbym się zająć f i l o z o f i c z n e m i poglądami szan. mowcy, które jeszcze lepiej uwydatniają jego stanowisko wobec wiary katolickiej.

Jest on wielbicielem H o e n e - W r o ń s k i e g o i A u g u s t a C i e s z k o w s k i e g o, z czem się zresztą wcale nie krył, nazywając n. p. Wrońskiego jednym z największych genjuszów świata. Z ich dzieł zaczerpnął pogląd na istotę człowieka i majaczenia o zbliżającej się epoce Ducha św.,

w której człowiek ma dopiero „tworzyć siebie".[1]) Wspominając o filozoficznych jego poglądach nie miałem na myśli całego systemu, którego jest zwolennikiem, bo w tych dwu odczytach uchylił tylko rąbek zasłony, za którą kryje się reszta tajemnic jego dziwnej „wiedzy". Zajmę się bliżej jego: 1) poglądem na istotę człowieka i 2) filozofją dziejów ludzkości czyli historjozofją i wykażę bijącą w oczy analogję z teorjami obu wyżej wspomnianych filozofów.

1. Wedle wyrażenia mowcy człowiek jest duchem, duch zaś jest syntezą duszy i ciała, zaprzecza więc tu wyraźnie dwoistemu charakterowi istoty ludzkiej wbrew ogólnemu przekonaniu zdrowej filozofji, a przyjmuje jeszcze trzeci pierwiastek w człowieku. To samo twierdzi Cieszkowski w swem dziele: „Ojcze nasz": „Duch jest pojęciem i materją razem w żywotnej jedni, istotą zmysłowo-duchową, Bytem myślącym i wcieloną myślą. Duch przeto nie jest żadną istotą jednostronną, pojedynczą, ale owszem troistą, złożoną z dwojga przecznic i z wzajemnego stosunku a przecież jednorodną, żyjącą przez się czyli właściwie trójjednią, Trójcą."[2]) Wedle Cieszkowskiego mylne pojmowanie ducha pochodzi stąd, że ducha utożsamia się z myślą, myśl zaś przeciwstawia się materji, stąd duch i ciało są w sprzeczności z sobą. Tymczasem duch jest właśnie tem, co spaja i ożywia duszę i ciało. We wszechświecie wszystko jest z ducha, przez ducha i dla ducha. Bóg jest „absolutnym duchem, wszechduchem duchów."[3])

W innem dziele mówi Cieszkowski: „Ohne Natur, ohne Materie, ohne Leiblichkeit gibt es keinen Geist",[4]) wyklucza więc możliwość istnienia ducha czystego, bezcielesnego. Na tle tych teorji można poniekąd zrozumieć zagadkowe powiedzenie X. Or.: „Wszechświat jest ciałem Boga". Bóg jest duchem, każdy zaś duch, choćby najdoskonalszy, musi posiadać także ciało, stąd i w Duchu Bożym musi być pierwiastek cielesny. A cóż lepiej nadaje się na cielesną szatę Boga jak właśnie wszechświat? Dokąd prowadzą dalsze drogi takiego rozumowania? Do źródeł czystego panteizmu. X. Or. zastrzega się wprawdzie, aby nie posądzano go o panteizm, jednakowoż pojęcie „ducha", przyjęte przez niego, prowadzi do takiej konsekwencji. Tak przynajmniej wielu zrozumiało rzecz. Po odczycie słyszałem powiedzenie pewnego pana: „To przecież czysty panteizm".

Wychodząc z założenia, że duch posługuje się ciałem i duszą jakby dwoma równorzędnemi skrzydłami, występuje ostro przeciw upośledzeniu ciała na korzyść duszy i potępia umartwienia i ascezę.

Podobne twierdzenie znajdujemy u Hoene-Wrońskiego, wedle którego ćwiczenia ascetyczne i umartwienia są wręcz przeciwne absolutnemu celowi człowieka, bo osłabiają jego władze umysłowe, przez które jedynie może człowiek odkryć prawdę i zdobyć sobie nieśmiertelność.[5])

Przyjąwszy już tę teorję o duchu ludzkim, musiał mowca konsekwentnie iść dalej i postawić hipotezę o istnieniu ciała „astralnego". Jeśli bowiem duch nie może istnieć bez ciała a widzialne ciało ludzkie ulega ciągłej przemianie a po śmierci człowieka zniszczeniu, to musi istnieć jeszcze jakieś ciało niezniszczalne, „duchowe", które nie rozłącza się z duszą.

Twierdzenie swoje poparł cytatem z księgi Joba, — oczywiście zapomniawszy, że cytat ten odnosi się nie do warunków życia duszy ludzkiej po śmierci, ale po zmartwychwstaniu ciała. Oczywiście w tym punkcie zajął stanowisko sprzeczne nie tylko z filozofją chrześcijańską, ale i z dogmatem Kościoła katolickiego, a także wobec nauki dopuścił się grzechu ciężkiego, podając za pewnik coś, czego dziś nie można uważać nawet za najmniej prawdopodobną hipotezę.

[1]) Wyrażenie to spotyka się często w dziełach Wrońskiego.
[2]) Ojcze nasz, T. III wydany w 1903 str. 50.
[3]) Tamże str. 63.
[4]) Gott und Paligenesie str. 32.
[5]) Hoene-Wroński: „Reforma absolutna, przeto ostateczna wiedzy ludzkiej" — przetłum. L. Niedźwiecki, str. 63.

2. Historjozoficzne poglądy X. Oracz. Dzieje średniowiecza — to kult woli, renesans — kult uczucia, czasy Oświecenia aż do dni dzisiejszych — kult rozumu. Teraz przyjdzie nowa epoka, w której człowiek będzie kształcił wszystkie swe władze. Drogą nowej epoki Ducha św. jest „synteza świata z zaświatem, ducha z ciałem, wiedzy z religją", czynem zaś tej epoki będzie świadome tworzenie siebie, przez które człowiek będzie zostawał w „biologicznym" stosunku z Bogiem. Dotąd nie żyliśmy, ale spaliśmy, — dopiero w tej nowej epoce zacznie się prawdziwe życie. Na dowód, że przyjdzie taka epoka Ducha św., przytacza mowca słowa z rozmowy P. Jezusa z Nikodemem: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do Królestwa Bożego" (Jan III[1]). Te słowa pojmuje symbolicznie, odnosząc je do przyszłej epoki Ducha św., w której ma się dokonać odrodzenie ludzkości. Nasze czasy są pod znakiem rozdarcia i różnych antynomji, wiedza w niezgodzie z religją, życie z religją, wiedza z życiem. Przeciwieństwa te ustąpią w nowej epoce.

Zobaczmy, ile w tem jest podobieństwa do zapatrywań historjozoficznych Cieszkowskiego i Wrońskiego.

Cieszkowski[1]) przyjmuje w dziejach ludzkości trzy epoki: 1. materjalną (teza), w której myśl była pogrążona w doczesności i na ziemi zakładała sobie raj (świat przedchrystusowy), w tym okresie wyobrażenia pozagrobowe były niejasne i niestałe; — 2. idealno-moralną (antiteza) — charakterystyką jej jest rozdarcie, sprzeczność i walka; myśl ludzka zwraca się więcej do życia pozagrobowego, które ma być celem życia ziemskiego (chrystjanizm). 3. Synteza stworzy trzecią epokę — powrót do tezy, ale uszlachetnionej. Materja i doczesność będą w tej epoce podniesione i staną się zupełnym równoważnikiem myśli. Jak dotąd z bytu snuliśmy myśl, tak odtąd z myśli będziemy wysnuwali byt. Czyn czyli cnota będzie cechą trzeciej epoki t. j. epoki Ducha św. i uszlachetni stosunki świata.

Hoene-Wroński zaś sądzi, że „Duch prawdy taki, jakiego Zbawciel nam zapowiedział dla dokonania swej Boskiej religji, nie zstąpił jeszcze na ziemię",[2]) a „przyjście Ducha św. jest przyobiecane samowszechnie dla wszystkich i w ostatecznych czasach".[3]) Pisze dalej, że z rozmowy P. Jezusa z Nikodemem dowiadujemy się, iż ludzkość zmierza do odrodzenia, które będzie warunkiem jej nieśmiertelności.[4]) Wroński wogóle dość często w swych dziełach powołuje się na rozmowę P. Jezusa z Nikodemem i naciąga ją do celów swej „absolutnej" filozofji.

Obaj zaś filozofowie, t. j. Cieszkowski i Wroński domagają się, aby ludzkość przez własną pracę i czyn a nie przez łaskę z nieba daną, zdążała do urzeczywistnienia przyszłego Królestwa i epoki Ducha św. Stąd w dziełach Wrońskiego ciągle powtarza się wyrażenie: „tworzenie siebie" (użyte także przez X. Oracz.), brzmi ono bardzo szumnie, ale nie ma w niem treści. N. p. Wroński tak się wyraża (Prodrome du Messanisme): człowiek powinien uczestniczyć w stwarzaniu (création) ziemi, uzupełniając to dzieło wzniosłe przez swe własne stwarzanie się, bo to stanowi jedyny rozumny cel istnienia świata doczesnego.

Widzimy więc z tego, że zapatrywania X. Oraczewskiego mają dużo punktów stycznych z teorjami obu wyżej cytowanych filozofów. Trudno przeprowadzić dokładną analogję, gdy się ma sprawę nie ze słowem drukowanem, ale głoszonem i to dość szybko. Oprócz tego bijącego w oczy podobieństwa są jeszcze pewne fakta, które zdają się potwierdzać przypuszczenie, że X. Or. oparł się w swej filozofji na Wrońskim i Cieszkowskim.

W Warszawie wychodzi od października 1921 r. miesięcznik p. t. „Wiedza filozoficzna." Jest to pismo, poświęcone t. zw. filozofji absolutnej, której twórcą jest Hoene-Wroń-

[1]) „Prolegomena zur Historiosophie" i „Ojcze nasz".
[2]) Reforma absolutna przeto ostateczna wiedzy ludzkiej str. 59.
[3]) Tamże str. 68.
[4]) Prodrome du Messianisme, wyd. 1831, str. 64.

ski, jego też teorje mają stanowić oś, około której wirować będą jego zwolennicy. Już w pierwszym numerze umieszczony jest wyjątek z Prolegomenów Wrońskiego p. t. „O odrodzeniu duchowem człowieka.“ X. Oracz. stoi — zdaje się — bardzo blizko tego pisma. W spisie nowych dzieł, zaleconych przez „Wiedzę filozof.“ znajdujemy „Rozwój charakteru“ X Oraczewskiego obok pism Józefa Jankowskiego, Józefa Krajewskiego, oraz znanych ekspresjonisjów Hulewicza, Stura i innych. Jeśli się zważy, że ci wszyscy są ludźmi duchowo spokrewnionymi, nasuwa się przypuszczenie uzasadnione, że X. Oracz. stoi w ich szeregach. Jakie zaś są ich zasady, świadczy książka Jerzego Hulewicza: „Ego eimi,“[1]) w której — jak słusznie zauważył X. Cieszyński — głosi bezdogmatyczne chrześcijaństwo. Około niego zaś kręci się cała plejada pseudo — filozofów, poetów — maniaków t. zw. ekspresjonistów, grupujących się około poznańskiego „Zdroju“,[2]) który wcale nie ma marki chrześcijańskiej a tem mniej katolickiej.

Ale choćby nawet X. Oracz. nie miał nic wspólnego ze „Zdrojem“, to sam fakt powoływania się na zdanie „wielkiego mędrca Nietzschego“ i uwielbiania Wrońskiego i Cieszkowskiego, przedstawia jego ortodoksyjność w niekorzystnem świetle. Wiemy, kim był Nietzsche, co myślał o chrześcijaństwie, wiemy że pisma Cieszkowskiego i Wrońskiego są pełne błędów przeciw wierze, że Wroński religję chrześcijańską odarł z cech nadprzyrodzonych, z dogmatów, które wedle jego zdania prędzej czy później muszą się stać prawdą filozoficzną t. j. przez rozum pojętą. Znamy też zapatrywanie Wrońskiego, ze zadaniem filozofji absolutnej ma być wyjaśnienie wszystkich dogmatów tak, iż ostatecznie „filozofja absolutna“ a „religja absolutna“ będą zawierały jedne i te same prawdy. I właśnie dlatego dziwimy się bardzo, że X, Or. kapłan katolicki, tak się unosi nad poglądami filozoficznemi, które są wyraźnie sprzeczne z nauką Kościoła. Jako teolog powinien był wiedzieć, że podobne błędy potępił już Kościół w nauce Montana (epoce Parakleta).

Podziwiamy olbrzymią wprost pracę Wrońskiego, który napisał 105 dzieł przeważnie treści filozoficznej oprócz mnóstwa broszur i artykułów, nie odmawiamy wielkiego talentu Cieszkowskiemu, ale każdy trzeźwo na świat patrzący człowiek musi przyznać, że ich teorje są to tylko bałamuctwa, których nikt a tembardziej teolog nie może przyjąć za dobrą monetę.

Lwów 23 lutego. *X. Jan Stepa.*

Otrzymaliśmy jeszcze 2 artykuły o tych odczytach, bardzo dobrze napisane, które jednak będziemy musieli skrócić, opuszczając zdania zawierające myśli, wypowiedziane już przez X. dra Szurka. *Red.*

O — Kasę chorych.

Jedną z najważniejszych spraw dla każdego rozumnego człowieka, który żyje z własnej pracy, jest jego zabezpieczenie — na wypadek choroby i wogóle niezdolności do pracy. Nic też dziwnego, że wszyscy pracownicy — czy robotnik — czy urzędnik — żądanie zabezpieczenia wysuwali zawsze na pierwszy plan i dziś mogą się oni poszczycić — względnymi przynajmniej wynikami. —

Rzecz zastanawiająca, że tylko księża — urzędowi przedstawiciele altruizmu i roztropności — dotąd tej kwestji między sobą nie rozwiązali i dziś wikary czy proboszcz, zachorowawszy — zwłaszcza na dłuższy czas — skazany jest bezwzględnie na łaskę i niełaskę losu. — Jaka tego przyczyna?

Pierwsza — to trochę zwyczajnej lekkomyślności: zdrowy nie myśli o chorobie — a chory już głosu w tym względzie nie ma. — Druga — to bardzo niemądry i przestarzały frazes — zdawna się utrzymujący nawet między księżmi, że „ksiądz z głodu nigdy nie umrze!“ — To też skutki obecnego stanu rzeczy są niezmiernie smutne, smutniejsze niż się wielu księżom wydaje — ofiary też bardzo liczne. Proboszcz parafji zakopiańskiej, patrzący co roku na rzesze kapłanów, — zjeżdżających tam dla ratowania zdrowia — a których po zgonie niema za co pochować — mógłby wiele ciekawych — a bardzo bolesnych rzeczy o tem powiedzieć. — Piszący ośmiela się przytoczyć jeden konkretny wypadek. — W parafji R. w 1919 r. wikary po pięcioletniej pracy — wskutek nieszczęśliwego zabiegu operacyjnego — utracił głos. Pozbawiony natychmiast posady, a nie mając się za co leczyć, gdy jeszcze był czas na to, — popadł w melancholję — wreszcie i w chorobę piersiową. Od r. 1919 do dnia dzisiejszego błąka się po diecezji, żyje po części ze stypendjów mszalnych — po części z handlu, wreszcie z pomocy, jaką czasem służy innym kapłanom;— obecnie zaś, nie mając dachu nad głową, szuka przyjęcia w szpitalu —

Przez cały czas choroby otrzymał zapomogi w roku 1920 raz 1 tysiąc koron — a drugi raz dwa tysiące marek. Później oświadczono mu, że Konsystorz nie ma funduszów na wsparcia dla chorych kapłanów. Co się musi dziać w sercu księdza, którego taka dola spotkała, nie trudno się domyśleć. — Dość wspomnieć, że jeden ze zdolniejszych kleryków czwartego roku wystąpił ze seminarjum, podając jako jedną z ważniejszych pobudek tego kroku obawę przed losem owego kapłana. — Otóż jaki sposób możliwy zabezpieczenia księży przed podobnym losem?

Różni — różne podają sposoby. Jednakowoż jedno zdaje się być pewnem, że żadne „Bratnie Pomoce“ — ani „związki wzajemnej pomocy“ księży skutecznie nie zabezpieczą — z tej prostej przyczyny, że wszystko, co jest oparte na łasce — na dobrej woli, jest nie trwałe — mało skuteczne — a dla każdego potrzebującego — przykre, upokarzające. Bo i cóż to za pomoc — gdy ktoś otrzyma na pół roku leczenia — przypuszczam 30 tysięcy, — gdy on potrzebuje stale co miesiąc 40 tysięcy, jeśli się ma faktycznie wyleczyć? — **Ta sprawa, jeśli ma być naprawdę zupełnie rozwiązana, — musi być ujęta — na wzór świeckich kas chorych — albo też „amerykańskich funduszów klerykalnych“ — w ustawę djecezjalną, obowiązującą każdego księdza lub parafję** do płacenia miesięcznie tysiąca marek (rocznie 12 tys. — $^1/_5$ ceny sutanny) — z prawem i możnością egzekutywy. Prawda — tysiąc marek — dość dużo — ale i robotnicy i urzędnicy narzekają, że się ich zbytnio obciąża na cele kasy chorych, gdy jednak choroba przyjdzie, — czują dobrodziejstwo tego ciężaru. Niechby i nas kapłanów, płacących nieraz z trudem te tysiąc marek, krzepiła myśl — że na wypadek niezdolności do pracy i utraty sił, mamy los zabezpieczony — i że na koszta naszego pogrzebu nie będzie trzeba kiedyś żebrać u kolegów i dobrych ludzi. A gdybyśmy — dzięki łasce Bożej — nie potrzebowali korzystać z tejże kasy, to nasz grosz pójdzie na cel najszlachetniejszy miłości braterskiej, osładzającej w wielu wypadkach szarą dolę kapłańską, — Tak zorganizowana Kasa chorych mogłaby mieć zawiadowcę, wybranego z pośród księży, cieszącego się ogólnem zaufaniem i trzymającego się ściśle szczegółowo opracowanego statutu.., Na cel utworzenia tej kasy złożył podpisany w Kurji Biskupiej 17 tys. 500 Mp. zebranych przez księży w czasie rekolekcji w seminarjum duchow. we wrześniu 1921 r.

X. J. G.

Dop. Red. Myśl, wyłuszczona tu przez Czcig. Korespondenta, była już wielokrotnie poruszana w „Gaz. Kość.“, ale dotąd pozostała w sferze projektów. Popieramy ją gorąco — sądzimy tylko, że nie można żądać od wszystkich księży, nawet najuboższych wikarych, żeby wpłacali 1000 mk. mie-

[1]) Por. artyk. X. Cieszyńskiego „O krytycyzmi w sprawach liberalizmu polskiego.“ G. K Nr. 2 1922 r.

[2]) Dwutygodnik illustr. — organ ekspresjonistów.

sięcznie; raczej należałoby wysokość wkładki oznaczyć w stosunku do dochodów każdego. Przypominamy też, że nasze Tow. wz. pom. Kapłanów (Lwów, Murarska 49) zapewnia bardzo korzystne warunki ubezpieczenia. Kto np. wpłaca rocznie 1000 mk. (10 udziałów), otrzyma po 30 latach roczną rentę w kwocie około 24.000 mk. a nadto może dostać już w pierwszych latach po zapisaniu się w razie choroby znaczną zapomogę. Każdy ma do tego prawo i niema w tem nic upokarzającego, jeżeli ktoś zgłosi się o wsparcie, lub roczną rentę, która oczywiście będzie znacznie więcej znaczyła niż dzisiaj, skoro nasza waluta osiągnie większą wartość.

KRONIKA KOSCIELNA.

Z Sejmu. W sprawie parcelacji dóbr kościelnych. Posłowie chrześć.-demokratyczni Czerniewski, X. Adamskt, Bresiński i tow. wnieśli w Sejmie dnia 14 b. m. do rządu następującą interpelację:

„Ze sprawozdań w prasie, którym dotąd nie zaprzeczono, wynika, że p. Kiernik, prezes Gł. Urzędu Ziemskiego, w czasie pertraktacji z Komitetem Episkopatu wobec zarzutu, że parceluje sę bezprawnie dobra duchowne, oświadczył, żą p. min. rolnictwa istotnie „zaryzykował“ parcelację.

Tem samem stwierdził p. prezes Gł. Urzędu Ziemskiego, że zarówno on sam, jak i p. minister rolnictwa zdawali sobie sprawę, iż dokonywują czynności, wychodzącej poza zakres przysługujących im kompetencji i z całą świadomością przekroczyli obowiązujące prawo. Działalność p. ministra rolnictwa, oraz prezesa. Gł. Urzędu Ziemskiego w tym wypadku zmierza ku uszczuplaniu — wbrew prawnym przepisom — praw Kościoła katolickiego, jako właściciela dóbr duchownych i poduchownych i ku stworzeniu faktów dokonanych przed zawarciem układu z przedstawicielami Kościoła katolickiego.

Postępowanie takie nie licuje z godnością Państwa Polskiego, ani z obowiązkiem członków Rządu Polskiego, który w pierwszym rzędzie powinien czuwać nad ścisłem i lojalnem wykonywaniem praw. Wkraczanie przez członków Rządu lub urzędników zrównanych z ministrami na tory niezgodne z prawem i wymogami lojalności, wprowadza do czynności rządowych samowolę i lekceważenie prawa obowiązującego. Członkowie rządu polskiego nie powinni w czynnościach swoich kierować się myślą, że wolno im nadużywać powierzonej im władzy wobec słabych.

Stwierdzamy nie mniej, że nie liczenie się z obowiązującem prawem przez członków rządu i najwyższych urzędników państwa działa demoralizująco na urzędników, którzy, widząc, że najwyżsi ich przełożeni nie liczą się z przepisami prawnemi, naśladować ich również będą w dowolnem naginaniu prawa.

Wobec tego zapytujemy rząd:

a) czy znany mu jest wypadek wyżej opisany?

b) czy wstrzymał czynności parcelacji dóbr duchownych i poduchownych, wykonywane bezprawnie?

c) czy i jakie poczynił kroki, by w przyszłości zapewnić lojalne wykonywanie uchwalonych praw przez władze państwowe?

(Przypominamy, że ustawa o reformie rolnej z lipca 1920 r. wyraźnie zastrzega, iż sprawa przejęcia przez rząd na parcelację dóbr kościelnych (i pokościelnych a jeszcze nie rozparcelowanych) ma być załatwiona przez Rząd Polski w porozumieniu ze Stolicą św. i łącznie ze sprawą uposażenia duchowieństwa. Red.)

Klub Zw. Lud. Nar. zgłosił w Sejmie wniosek nagły, wzywający rząd: 1) do niezwłocznego wniesienia ustawy, znoszącej wszelkie przepisy i urządzenia prawne przeciw Kościołowi katolickiemu wymierzone, a niezgodne z art. 113 i 114 konstytucji; 2) do przyspieszenia rokowań z władzami Kościoła katolickiego, w celu uregulowania całokształtu spraw; 3) do ścisłego przestrzegania ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej.

Potępienie organu posła Stapińskiego „Przyjaciela Ludu“ przez Najprz. Biskupa przemyskiego X. dra Józefa Sebastjana Pelczara.

W liście Pasterskim z lutego 1922 r. pisze X. Biskup:

Ponieważ w ostatnich czasach liczba zwolenników niezależnego kościoła się zmniejsza, przeto jego przewódcy postanowili zaszczepić go na ziemi polskiej; do tego też nawołują ich broszury i dzienniki, jak „Straż“ „Ameryka — Echo“ i inne, przysyłane stamtąd tysiącami i rozszerzane przez wychodźców, temiż błędami zarażonych.

Niestety, w społeczeństwie polskiem jest, obok dużego zapasu wiary uczuciowej, wiele jeszcze ciemnoty i obojętności religijnej, wiele niechęci i uprzedzeń do duchowieństwa i do Stolicy świętej, wiele szkodliwych dążności, by niby to w imię demokracji usunąć wszelakie szranki, krępujące samowolę ludzką, a stąd znieść niektóre dogmaty i przepisy Kościoła, odebrać mu resztki dóbr ziemskich, ograniczyć jego wolność i oddać ludowi wybór pasterzy. Toż nic dziwnego, że wysłannicy kościoła niezależnego znaleźli żarliwych obrońców nie tylko w kilku złych księżach i w partji socjalistycznej, ale także w stronnictwach radykalnych, do których i pewna liczba włościan należy. W tym kierunku działa czasopismo, które się nazywa „Przyjacielem Ludu“, a jest w istocie najgorszym jego wrogiem, bo mu odbiera wiarę katolicką, ten skarb najdroższy, a przez to gotuje mu zgubę w życiu i wieczności. Co więcej, jeden z posłów, który ludowi narzuca się na wodza, oświadczył w Sejmie, że, porzucając Kościół katolicki, wstępuje do kościoła narodowo polskiego, a swe odstępstwo od wiary poparł tem twierdzeniem, że Rzym był i jest wrogiem Polski. Alež to fałsz wierutny; bo któż przez dziesięć wieków opiekował się Polską iście po macierzyńsku? — Stolica święta. Kto niósł jej pomoc w chwilach ciężkich, — jak np. za rządów Jana Kazimierza? — Stolica święta. Kto protestował przeciw jej rozbiorowi? — Stolica święta. Kto piętnował jej prześladowców? — Stolica święta. Kto przed innymi uznał jej niepodległość, wezwał cały świat katolicki do modłów i ofiar dla niej, słał zapomogi dla najbiedniejszych jej dzieci? — Znowu Stolica święta przez ś. p. Ojca św. Benedykta XV. jakże tedy wielką winna być wdzięczność i wierność narodu polskiego dla Stolicy świętej!“

Jeszcze w sprawie metrykalnej. Parę lat przed wojną pewna grupa posłów w parlamencie wiedeńskim domagała się odebrania duchowieństwu ksiąg metrykalnych i ustanowienia osobnych cywilnych urzędów metrykalnych. Wniosek nie znalazł należytego poparcia, lecz w danym razie czy wartoby temu przeciwdziałać? Korzyści materjalne za wystawianie wyciągów metryk w największej liczbie parafji są minimalne, natomiast ciężary wielkie. Z ksiąg metrykalnych nie tylko trzeba sporządzać kopie do archiwum — ale bardzo wiele przeróżnych wykazów i wyciągów metrykalnych ex offo.

Nadto jeszcze za rządów K. Badeniego — w celu utworzenia nowych posad przy ministerstwie — narzucono duszpasterzom obowiązek sporządzania kwartalnych wykazów statystycznych — o przeróżnych szczegółach i datach.

Rząd polski stworzył również biuro statystyczne, którego szef p. Buzek wymyśla różne szczegółowe wykazy, — jak rozesłane w r. z. druki — z tak idjotycznemi rubrykami, jak n. p. „które to z rzędu dziecko kobieta zrodziła“? — Obecnie znów lekarze powiatowi żądają wykazów do szczepienia ospy — oddzielnie dla chłopców i dla dziewcząt itd. Duszpasterz ma na to nietylko ofiarować swoją pracę — ale wiele arkuszy papieru i opłatę pocztową.

Mamy więc być w praktyce bezpłatnymi funkcjonarjuszami państwa (bo w teorji rząd polski za takich nas nie

uznaje, mamy ślęczeć po nocach nad przeróżnymi wykazami dla państwa (bo we dnie obowiązki duszpasterskie na to nie pozwalają) i w dodatku dopłacać rządowi na wydatki kancelaryjne.

Nasz główny cel — to duszpasterstwo — a nie pisarka w kancelarji, W każdym urzędzie są płatni przez państwo osobni pisarze, — kiedy zaś rząd za pisarkę odmawia nam choćby najskromniejszego wynagrodzenia, nie mamy obowiązku tej funkcji spełniać; niech sobie rząd stworzy osobne płatne urzędy metrykalne, my na tem nic nie stracimy, ale zyskamy na czasie potrzebnym nam do pracy w duszpasterstwie; dla własnej zaś potrzeby możemy sobie przecież wszystkie daty metrykalne spisywać prywatnie w status animarum, czy gdzieindziej.

Jeżeli zaś rząd chce nadal korzystać z naszych usług — a nie spieszno mu z przyznaniem za to wynagrodzenia, — trzeba go do tego zmusić — jak to czynią różni funkcjonarjusze państwowi.

Trudno nam wprawdzie urządzać masowe wiece, ale przecież mamy Towarzystwo Kapłanów — niech delegaci z poszczególnych dekanatów ułożą wspólnie i wyszlą do rządu memorjał — a gdy go rząd zlekceważy, — odmówić mu dalszych usług.

Krok taki może być skutecznym — a nie ubliży naszemu stanowisku — ani nie zmniejszy naszej czci i uległości dla naszych Arcypasterzy. *X. J. St.* proboszcz.

Śp. X. Jan Eiselt.

Znów odszedł od nas kapłan wielkich cnót i zasług, który od pierwszych lat rozeznania aż do późnej starości wiernie służył Bogu i troszczył się serdecznie o dobro bliźnich, ratując ich w potrzebach, wskazując im drogę do ojczyzny niebieskiej. Śp. X. Jan Eiselt urodził się w r. 1846 w Żółkwi, gdzie jego ojciec był poborcą podatkowym. Ukończywszy studja gimnazjalne, poszedł zaraz za głosem powołania i wstąpił do semin, duchownego we Lwowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1869. Zamianowany wikarym, pracował w Brodach i we Lwowie (w par. św. Marcina), a po kilku latach poruczyła mu władza duchowna obowiązki zastępcy katech. w semin. naucz. w Stanisławowie; wkrótce jednak otrzymał posadę katechety w szkole realnej tamże i na tem stanowisku wytrwał przez lat 30, spełniając jak najsumienniej trudne swoje zadanie, dopóki mu sił starczyło. Nie poprzestawał jednak na pracy ściśle obowiązkowej w szkole, lecz działalność jego szersze objęła kręgi, by zyskawszy sobie zaufanie współobywateli, został członkiem Rady miejskiej, prezesem Kasy oszczędności i wicemarszałkiem Rady powiatowej. Na tych wszystkich stanowiskach odznaczał się wzorową sumiennością, bezstronnością i troskliwością o dobro społeczeństwa i pomyślny jego rozwój. Był tak skrupulatnym, że kiedy przeszedł na emeryturę i żył w niedostatku przygnębiającym (bo nie doczekał się już niestety podwyższenia pensji, uchwalonej ustawą sejmową z lipca r. 1921), nie chciał przecież przyjmować większej ilości stypendjów mszalnych naraz, bo lękał się, że gdyby niespodzianie umarł, mogłaby część ich zostać nie odprawioną.

Był on też jednym z najgorliwszych członków Towarz. św. Wincentego i w Stanisławowie i tu we Lwowie. Jeszcze jako starzec 76 letni odwiedzał rodziny ubogie, rozdając jałmużnę i duchowną i materjalną z serdeczną miłością ku nieszczęśliwym, wstydzącym się żebrać; — zdarzało się, że zastępując innych członków Towarzystwa — chorych — odwiedzał w ciągu tygodnia niekiedy 7—10 rodzin, chociaż już nogi wypowiadały mu służbę. Piękny to był przykład dla młodszych. Dopiero ciężka choroba ostatnia usunęła go z szeregu czynnych pracowników dla dobra bliźnich.

Pracę jego i zasługi uznała i Władza duchowna, odznaczając go rok. i mat. i mianując go Asesorem honorowym Konsystorza Metrop. W r. 1919 obchodził 50 letnią rocznicę święceń kapłańskich, ale całkiem skromnie, w zaciszu, bez żadnego rozgłosu, którego zawsze unikał.

Na łożu śmiertelnem spowiadał się kilkakrotnie i sam prosił o zaopatrzenie go na drogę wieczności. Zmarł 14-go lutego rb. W pogrzebie (16-go) uczestniczył bardzo liczny zastęp księży, — egzekwie odprawił Najprz. X. Biskup dr. Twardowski, a X. Infułat dr. Zajchowski odprowadził zwłoki na cmentarz. Cześć jego pamięci! *R. i. p.*

X. A. P.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpił jako zwyczajny członek X. Józef Adamczyk. Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. księża: Szklarczyk Wiktor 150 m., Anklewicz Jakób 150 m., Nowacki Stanisław 150 M., Popkiewicz Stanisław 100 m., Schwarz Mieczysław 1112 m., Gaweł Bolesław 100 m., Baliński Franciszek 160 m., Kmita Filip 240 m., Rękas Michał 340 m., Wałęga Apolinary 240 m., Czajkowski Wincenty 340 m., Czajkowski Marjan 140 m., Librewski Władysław 120 m., Adamczyk Józef 500 m., Kozaczewski Hieronim 500 m., Moczarowski Leonard 140 m., Trzopiński Jan 1000 m., Struszkiewicz Piotr 540 m., Cisło Aleksander 240 m., Sokołowski Stanisław 140 m., Lagosz Kazimierz 240 m., Głąb Jakób 400 m., Dobija Michał 240 m,, Steiner Jakób 140 m, Węgrzyniak Izydor 440 m.. Dr. Paluch Józef 240 m., Cisowski Roman 140 m, Stanoszek Piotr 440 m., Męski Zygmunt 240 m., Majewski Ferdynand 240 m., Foryś Józef 140 m., Caputa Józef 140 m., Siarkowski Henryk 140 m., Kwieciński Zygmunt 240 m., Schönawa Robert 220 m, W. W. Caputa Józef 140 m., Dr. Turkowski Maurycy 140 m., Dr. Stach Piotr 140 m., Dr. Bulanda Stanisław 160 m., Mazur Kasper 540 m., Dutschka Edmund 140 m., Prorok Adolf 140 m., Boryszko Władysław 140 m., Kuśmierczyk Franciszek 140 m, Wiącek Władysław 240 m, Pelc Józef 140 m., Sigmund Adolf 140 m., Solecki Andrzej 240 m., Klecan Władysł 130 m., Ziegler Stanisław 125 m., Malik Władysław 140 m., Szpunar Stanisław 140 m., Białowąs Michał 330 m., Kielar Stanisław 240 m, Podczerwiński Jan 1040 m., Polaczek Józef 1040 m., Dr. Lubelski Józef 500 m., Dr. Grabowski Ignacy 1000 m., Dr, Kaczmarczyk Józef 140 m, Weryński Henryk 90 m., Dr. Rec Michał 140 m., Zabrzeski Józef 340 m, Zachara Jan 480 m., Rychlik Jan 140 m., Leja Józef 140 m., Juszczyk Andrzej 140 m., Mynarski Franciszek 240 m., Bilczewski Kazimierz 140 m., Kulig Stanisław 240 m., Bauer Roman 140 m,, Kamusiewicz Franciszek 840 m., Piaskowy Jan 440 m., Gondelowski Leon 140 m, Piotrowski Stefan 540 m, Haluniewicz Zygmunt 240 m., Dr. Szydelski Szczepan 500 m, Bajder Jan 525 m., Pawłowski Aleksander 140 m, Arwoński Paweł 140 m., Moszkowicz Jan 140 m, Mikrut Leopold 140 m, Fasuga Józej 140 m., Mendrala Władysław 340 m, Barzycki Juliusz 240 m., Pogoda Ludwik 240 m, Baradziej Franciszek 540 m., Szewczyk Jan 140 m., Styrylski Józef 240 m,, Kręczyński Marjan 240 m., Wojtuś Franciszek 340 m., Kędzior Tadeusz 240 m., Dębski Ludwik 540 m., Rozlepiło Michał 140 m., Ornatowski, Leon 240 m., Dr. Warszylewicz Albin 300 m., Stawiarski Józef 240 m., Szwed Józef 150 m,. Sroka Michał 440 m., Paluch Karol 240 m., Michniak Józef 140 m., Slisz Andrzej 240 m., Michałkiewicz Władysław 240 m, Struś Michał 130 m., Hopek Stanisław 140 m., Gajewski Bazyli 140 m., Wywiórski Ignacy 200 m., Rosiewicz Jan 240 m., Marzec Piotr 240 m., Kawecki Adam 140 m, Banach Michał 300 m., Sokalski Franciszek 240 m., Mazurek Leopold 140 m., Hajost Jan 240 m, Kaspruk Mich. 100 m., Maksymilian 140 m, Lechman Kazimierz 500 m.. Walczak Józef 140 m., Osmólski Władysław 325 m:, Bukowiec Wojciech 140 m., Rakszyński Ignacy 450 m., Dykiel Jan 140 m., Stojak Jan 140 m., Fuks Aureli 240 m., Leśniak Józef 140 m., Pękalski Jan 340 m., Gryglel Jan 240 m, Weiss Ludwik 240 m., Zmora Marceli 240 m., Faron Marcin 140 m., Linde Tadeusz 1040 m, Rejowski Andrzej 140 m., Polony Władysław 540 m., Malski Tadeusz 140 m., Kwarciński Jan 290 m., Dr. Tobiasiewicz Jan 140 m.. Dr. Ryłko Paweł 140 m., Baran Jan 140 m., Prokopek Józef 140 m., Jurkiewicz Józef 200 m., Janowski Franciszek 140 m., Sempowicz Michał 140 m., Sadowski Jan 250 m., Rzepka Jan 140 m., Jastrzębski Rudolf 110 m.. Mermon Tytus 140 m.: Kwieciński Zygmunt 140 m., Rottermund Maurycy 474 m., Cisowski Stanisław 140 m., Wojnarowicz Antoni 180 m., Oleksik Antoni 140 m., Łańcucki Adam 440 m., Kolarz Antoni 240 m, Słuda Antoni 120 m,, Trzebicki Gabryel 140 m., Szukalski Nestor 280 m., Lechicki Stanisław 140 m., Orzech Wojciech 240 m., Dąbrowski Jan 240 m., Stec Marcin 140 m,, Myśliwy Józef 70 m., Sotowicz Michał 240 m., Wilczkiewicz Antoni 140 m., Babik Ludwik 140 m., Birecki Szczepan 150 m., Mydlarz Albin 240 m., Janiszewski Józef 1040 m., Dr. Momidłowski Stefan 140 m., Bosak Marcin 1040 m., Czerkawski Józef 240 m., Krokowski Jan 240 m., Drożdż Jan 240 m., Sobczyński Stanisław 140 m., Ruczajewicz Władysław 240 m., Wojakowski Wincenty 240 m., Chwirut Ignacy 340 m., Lazarewicz Jan 140 m. Manugiewicz Emanuel 1000 m., Jasiński Jan 240 m., Pyzik Ignacy 140 m., Rokosz Antoni 146 m., Pusielnik Jan 140 m., Stachyrak Józef 240 m., Buchała Stanisław 340 m.. Zjawin Józef 840 m., Wachowicz Ludwik 100 m., Wórbel Józef 340 m., Lura-

niec Jakób 140 m., Nadolski Ignacy 90 m., Wróblewski Józef 140 m., Bętkowski Franciszek 240 m., Dr. Lasek Jan 140 m., Chrząszcz Józef 540 m., Froń Franciszek 240 m., Dukiel Michał 140 m., Dziurzyński Kazimierz 140 m., Trojnacki Mieczysław 540 m., Faifer Michał 120 m., Witnk Jan 140 m., Sinkowski Aleks. 140 m., Lewandowski Franciszek 1940 m., Habas Franc. 540 m., Hocheker Antoni 140 m., Gadowski Walenty 1020 m., Władyka Stanisław 140 m, Wilczkiewicz Ant. 100 m., Moszaowicz Jan 25 m., Szklarczyk Wiktor 100 m., Anklewicz Jakób 150 m., Nowacki Stan. 150 m., Popkiewicz Stan. 100 m,, Schwarz Mieczysław 1112 m., Gaweł Bolasław 100 m., Mróz Antoni 140 m., Skórka Augustyn 240 m., Ratowski Franc. 140 m., Dr. Miś Wincenty 140 m.. Peciak Ludwik 540 m., Nieć Józef 340 m., Teśniarz Bolesław 240 m.

Na odbudowę domów księży w Worochcie złożyli: **Najprz. Kapituła Metropolitalna lwowska ob. łac. sto tysięcy** m., P. T. Księża: Knopiński Adam 2000 m., Dr. Tarnawski Mieczysław 1000 m., Rękas Michał 1000 m.; Stefanicki Marcin 3000 m., Adamczyk Józef 1000 m., Dr. Jełowicki Eustachy 6000 m, Głąb Jakób 1000 m., Dr. Turkowski Maurycy 360 m., Bilczewski Kazimierz 860 m.. Wróbel 3000 m., Rąpała Kazimierz 2000 m, Kawecki Adam 1000 m., Sokołowski Mateusz 1000 m., Dr. Wyszyński Michał 1000 m., Manugiewicz Emanuel 3000 m., Dr. Wais Kazimierz 1000 m., Dr. Żyła Wł. 1000 m, Jastrzębski Karol 1000 m., Nowak Piotr 1000 m., Dr. Gerstmann Adam 1000 m., Dr. Stach Piotr 4000 m., Szuba Karol 1000 m.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Towarzystwa Kapłanów, które odbyło się dnia 21 lutego 1922, uchwalono zaciągnąć w „Zakładzie kredytowym dla odbudowy" pożyczkę 1,100.000 mp.. na odbudowę domów księży w Worochcie.

Z Towarzystwa Kapłanów (Murarska 49.)
Lwów, dnia 22 lutego 1922.

X. Józef Janusiewicz sekretarz. *X. Dr. Mieczysław Tarnawski* prezes.

Odpowiedzi redakcji.

Kilku zapytującym: W sprawie pielgrzymki do Rzymu przyjmuje zgłoszenia Najprz. **X.** Biskup dr. Pelczar a pieniądze filja Banku Kraj. w Przemyślu. Koszta podróży wraz z 10 dniowym pobytem w Rzymie, obliczono: dla 1-ej kl. na 450 tys. — dla 2-ej na 350 tys. — dla 3-ej 250 tys. Inne szczegóły w Nrze następnym.

W. XX. **Kranowski** w Puławach: otrzymaliśmy 2000 m. bez dopisku; — czy to ma być przedpłata na r. b. z naddatkiem? Dostoliśmy już 600 m., za 1-e p. r. b. — **Ptasz.** w Koz. Za r. 921 pozastało do uiszcz. tylko 100 m. — **T. Mar., M. J.** w K. **St. N.** w D. **P. St.** w Ch. Art. nadesłane będą w najbliższym nrze. — **St. N.** w Dr. Za r. 1921 należy się jeszcze 400 m. a za r. b. 1200; Czeków nie mamy. — **Moszyński** w Pot. Z otrzymanych 600 m. zapisaliśmy 200 dodatkowo za r. 1921, a 400 na r. b. — **Zachara** w Kam. Z otrzymanych 1200 m. zapisaliśmy 500 za r. 1921, a 700 na r. b. — **A. Wojn.** w D. Nie otrzymaliśmy pren. za r. 1920 (90 m.) 921 (500 m.) i r. b. (1200 m.) — **Paszk.** w S. Reklamacje są wolne od opłaty, jeżeli są otwarte i adr. do Admin. Ostatnia była zalepiona i dlatego musiałem za nią zapłacić 20 m. (jak za list nie opłacony). — **X. Misiąg**: Otrzymaliśmy 600 m. Za r. 921 należy się jeszcze tylko 50 m. — **X. Jan Gach**: Zapisaliśmy 600 m. na r. 1923. — **X. Wojc.** w W. Za r. 1921 pozostało do uiszcz. 200 m.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska.

Odznaczeni exp. can.: XX. Stanisław Bulichowski, prob. w Pantalowicach; Józef Czadowski, prob. w Błozwi; Adam Wnęk, prob. w Jodłówce tuchowskiej; Jan Reizer, kat szk. powsz. w Leżajsku; Jan Cypryś. kat. szk. powsz. w Leżajskn; Andrzej Fuksa, kat. semin. naucz. męsk. w Krośnie; Tadeusz Ostromirski, kat. szk. powsz. w Krośnie; Jan Wszołek, prob. w Czermnej; Kazimierz Smólski, prob. w Górnem; Leon Szado, prob. w Sokołowie.

Instytuowany na prob. w Dudyńcach X. Piotr Bajek.

Mianowani: XX. Jan Wüstenberg, adm. w Dudyńcach, ekspozytem w Głębokiem; Jan Nigborowicz, wik. w Iwoniczu, katechetą szk. powsz. tamże; Franciszek Zagrodzki, wik. w Kobylance, ekspozytem w Narcie Nowym.

Przeznaczeni na posady Wikarych: XX. Marjan Czech, b. proboszcz dywiz. W. P., do Sądowej Wiszni; Jan Keller, b. kapelan W. P., ad personam do Sławęcina.

Zmarli: X. Ludwik Łabuda, b. proboszcz w Równem, w 82 roku życia a 53 kapłaństwa i X. Andrzej Rymar, em. prob. w Majdanie sieniawskim, w 62 r. życia a 38 r. kapł. *R. i. p.*

Diec. kamieniecka.

Zmarł d. 23 lutego b. r. w Poznaniu po długiej i ciężkiej chorobie X. Longin Dobrowolski, dziekan i proboszcz w Szarogrodzie na Podolu, ur. 1872, wyświęcony 1897, w 25 roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni „Udziałowej", Lwów Kopernika 20.